



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XXIV  
PARYŻ—LONDYN

Nr 26 (1146) 874

CZWARTEK, 2 lipca 1964

### Ś.P. GENERAL JANUSZ GŁUCHOWSKI



6-go sierpnia 1888 r. państwu Marianostwu Głuchowskiemu, gospodarzącym na majątku Bukowa w ziemi Piotrkowskiej urodził się syn.

Na chrzcie św. dało mu imiona Janusz, Julian. Przyparadował Januszek do kościoła na rękach ojca chrzestnego, stryja Bronisława, przystrojonego osobliwie. Na poduszce powijaka przpięty był krzyż Virtuti Militari pradiada Norberta Głuchowskiego, oficera 4-go pułku piechoty liniowej w powstaniu 1830 r.

I tak się dziwnie w życiu Janusza Głuchowskiego złożyło, że zarówno dzień i miesiąc urodzin — jak krzyż, symbol „Cnoty wojskowej”, miały mu się w życiu powtórzyć.

6 sierpnia 1914 r., którym Józef Piłsudski zapoczątkował nowy rozdział historii Polski, ziszcł młodzieńcze sny Janusza o żołnierskim mundurze, o ulańskiej szabl i o własnym na sercu krzyżu ze słowami „Honor i Ojczyzna”, co na zawsze mają w sercu pozostać.

I chyba nie mogło być inaczej. W Januszu płynęła krew żołnierska, dziedziczona przez pokolenia zarówno po mieczu jak i po kadzieli.

Oto ów pradziad z Olszyny Grochowskiej po klęsce powstania na emigracji szukający pracy i chleba, oto dziad Nepomucen, który zginął w powstaniu 1863 r.

A ze strony matki pradziad Marcin Korczak Ziółkowski, napoleończyk, kapitan w adiutanturze księcia Józefa Poniatowskiego aż do samej Elstery — później na Elbie z Napoleonem. I dziad Julian Ziółkowski, powstaniec 1863 roku, ranny w bódno, po wylizaniu się z rany członek Organizacji Cywilnej powstania.

Wreszcie ojciec Marian, który bierze czynny udział w pracy niepodległościowej w PPS. Po strajku szkolnym jest jednym z założycieli I polskiego gimnazjum w Częstochowie w 1906 r. Aresztowany i sądzony w wielkim procesie PPS w 1908 r., skazany na zesłanie na Sybir. W roku 1914 bierze udział w ruchu Józefa Piłsudskiego jako komisarz cywilny na Miechów i Częstochowę, później w POW.

Nie też dziwnego, że w częstochowskim gimnazjum, mając w swej klasie takich kolegów jak Gustaw Dreszer, Stanisław Burhardt, Stanisław Klepacz — wszyscy później w I Brygadzie — i Marian Januszajtis w II-ej, pasjonuje się zabawami w bitwy Polaków z Moskalami — w których oczywiście

(Dokończenie na str. 8)

OD REDAKCJI

## NASZ NOWY PLAN WYDAWNICZY

Przepraszamy czytelników za nieukazanie się „Orla Białego/Syreny“ w ubiegłym tygodniu. Przepraszamy zwłaszcza za to, że nie uprzedziliśmy o tym zawczasu. Przyczyny były techniczne. Nie mogliśmy ich przewidzieć.

Wiążą się one także z rozpoczęciem prac przygotowawczych do reorganizacji naszego pisma. Musimy je wykończyć w ciągu lipca wskutek czego w dotychczasowej swej formie oprócz dzisiejszego ukaże się tylko jeden numer „Orla“ z datą 16 lipca. W tym numerze podamy informacje administracyjne oraz konkretny plan redakcyjny, który obowiązywać będzie od dnia 1 sierpnia. Abonenci otrzymają w ciągu lipca indywidualne rozliczenie stanu swych przedpłat i zaległości z uwzględnieniem przeliczenia według nowych stawek.

Od szeregu miesięcy obiegają opinię pogłoski o przygotowujących się zmianach. Niektóre z nich były fantastyczne: inne bliskie prawdy. Dziś, gdy sprawy zostały ostatecznie załatwione w sensie prawnym i organizacyjnym, możemy podać do wiadomości następujące fakty:

1 — Wydawcą „Orla Białego“ od pierwszego sierpnia będzie Federacja Światowa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Administrację pisma na zlecenie nowego wydawcy prowadzić będzie w dalszym ciągu firma „Gryf“.

— „Orzeł Biały“ ukazywać się będzie jako miesięcznik w objętości trzydziestu czterech stron formatu zbliżonego do angielskiego „Spectator“ lub do amerykańskiego „Time“.

2 — W związku z tym nastąpi zmiana układu treści a także typu artykułów i rubryk stałych. Zamierzamy wprowadzić nowe działy, zachowując szereg dotychczasowych.

Zamiarem naszym jest nie tworzyć konkurencji dla jakiegokolwiek z istniejących miesięczników polskich, lecz dostarczać czytelnicy informacji w ujęciu syntetycznym, tak by czytelnik mógł wysledzić z lektury całości materiału to wszystko co jest istotnie ważne w życiu polskim w kraju i na uchodźstwie a także w całym świecie. Położymy duży nacisk na zagadnienia kulturalne i społeczne i na wszystkie zagadnienia życia współczesnego. Mamy przekonanie, że miesięcznik tego typu jest potrzebny i mamy nadzieję, że zadanie, które sobie nakreśliśmy wykonamy jak najlepiej.

3 — Ideologicznie „Orzeł Biały“ nie staje się „nowym pismem“. Będzie reprezentował w dalszym ciągu ideę walki o wolność i o sprawiedliwość dla Polski, ideę której służył od dnia swego powstania w Buzulu. Będzie kontynuował tradycję „Polski walczącej o wolność“, ideę która ożywiła żołnierza polskiego gdy walczył z bronią w rękę i która ożywia dziś wszystkich Polaków z wyjątkiem zaprzańców i oportunistów.

4 — Dziedzicem i wyrazicielem tej idei jest dziś Federacja Światowa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, najsilniejsza polska organizacja niepodległościowa. Jest więc rzeczą logiczną, że ona właśnie przejmuje wydawnictwo „Orla Białego“.

5 — Nie wynika z tego bynajmniej, by „Orzeł Biały“ miał się stać „organem SPK“. Przeciwnie, zachowa charakter pisma niezależnego redakcyjnie, otwartego dla polemiki i dla rzetelnej krytyki, nie wyłączając krytyki poszczególnych odcinków pracy samego SPK. Autorzy i współpracownicy zachowają pełną niezależność zawodową i swobodę słowa w ramach ogólnych zasad etyki dziennikarskiej.

6 — Założenia wydawnicze i redakcyjne „Orla Białego“ w jego nowej postaci zostały dokładnie przedyskutowane i uzgodnione. Uzyskały aprobatę założyciela pisma i jego opiekuna moralnego — generała Władysława Andersa.

Kilka wyjaśnień dodatkowych o przyczynach zmiany.

„Orzeł Biały“ jest w dużej mierze pismem „międzynarodowym“. Dociera do 26 krajów, w których mieszkają Polacy. Odległość powoduje, że jako tygodnik nie może spełniać wymogu aktualności w sensie dosłownym. Informacja, aktualna w bieżącym tygodniu, nie jest już aktualną po pięciu, gdy numer ten dotrze do Nowej Zelandii... W zasięgu bliższym, w Wielkiej Brytanii lub we Francji, pracę redakcyjną tygodnika „Orzeł Biały“ dublowała w dużej mierze redakcja „Tygodnia Polskiego“. Dziś

### PODZIĘKOWANIE ZA ZYCZENIA

Wszystkim instytucjom, organizacjom, przyjaciółom i kolegom, którzy tak licznie złożyli mi życzenia imienninowe, składam bardzo serdeczne podziękowania.

W. ANDERS

## fraszki

### PSYCHOLOGIA ZATRUDNIENIA

Skąd to pochodzi, że — choć mu płacą — Człowiek jest już zmęczony PRZED pracą?

### ODDANY LEKARZ

Ten doktor o swym każdym pacjencie pamięta: Każdego odprowadza nawet aż na cmentarz.

### RYZYKANT

Człowiek wysoko ubezpieczony Niezdrowe myśli wzbudza u żony.

Rawicz

## Robert Kennedy w Polsce i amerykańskie wybory

Robert Kennedy z rodziną udał się ostatnio po odwiedzeniu Berlina, do Polski. Zaczął swoją „prywatną“ wizytę od Warszawy, gdzie rodacy nasi witali go serdecznie, dając tak wyraz swojemu dążeniu do wolności i sympatiom dla Zachodu, podobnie jak przed kilku laty czynili to z okazji przejazdu przez naszą stolicę Ryszarda Nixona, także zresztą w roku wyborów. Również tym razem reżim przemilczał wizytę amerykańskich

gości i prasa — pełna komunikatów i komentarzy do równoczesnego pobytu Tity — nie o niej podała. Niemniej ludność, informowana przez radiowe audycje zachodnie, gromadziła się tłumnie na drodze przejazdów Kennedy'ch i amerykański minister sprawiedliwości miał okazję wygłaszania okolicznościowych mów. Po Warszawie, sceną podobnych manifestacji stał się Kraków, skąd rodzina amerykańskiego przywódcy, ma się jeszcze udać do Częstochowy.

Mimo prywatnego charakteru swojej europejskiej podróży, R. Kennedy nie zapomniał o polityce i nadchodzących wyborach, od których jest doskonałym specem, tak że jemu głównie w roku 1960 zawdzięczał brat. zamordowany jesienią Prezydent, swoje zwycięstwo. Jako znawca, Robert Kennedy wie też, jak dużą rolę odgrywają w Stanach Zjednoczonych obywatele pochodzenia środkowo i wschodnio-europejskiego. Toteż, mowy amerykańskiego ministra, z okazji odsłaniania tablicy pamiątkowej brata-Prezydenta w Berlinie i następnie podczas podróży polskiej, zawierały wyraźne akcenty wyborcze i adresowane były pośrednio również do odpowiednich grup narodowościowych w Stanach Zjednoczonych.

### POLSKA CHCE NIEPODLEGŁOŚCI NIE SŁUŻENIA ZA „POMOST“

W Warszawie Kennedy pytał przygodnych słuchaczy, ilu krewnych mają w Stanach Zjednoczonych i potem dziękował — już w Krakowie — za polskie głosy, którym John F. Kennedy jakoby zawdzięczał w roku 1960 swój wybór. Na uniwersytecie Jagiellońskim interesował się, jak dobrymi słuchaczami byli Radziwiłłowie, do czego asumpt przygotował sobie przez zabranie ze sobą szwagierki, zameżnej za jednym z reprezentantów tego starożytnego i wielkiego kiedyś rodu, co prawda bliższego wszechznajki Stefana Batorego w Wilnie, nie nadającej się jednak do wspomniania przez ministra rządu, tak przyjaźnie „koegzystującego“ z Sowietami.

Mniej przychylnym echem musiało się odbić w krytycznej opinii polskiej wezwanie Roberta Kennedy do roli pomostu między Zachodem a Rosją Sowiecką. Naród nasz chce niepodległości, a nie ryzykownych pośrednictw między mocarstwami, zwłaszcza .. nuklearnymi. Po cóż zresztą Waszyngtonowi taki pomost? Przecież Biały Dom demokratycznych Prezydentów ponad głowami narodów ujarzmionych sam buduje sobie pomost do Moskwy, zakłada „czerwon. drut“ bezpośredniej komunikacji i podpisuje rozmaite układy, pozostawiające naszą część kontynentu europejskiego na lodzie. Nie wiemy, ilu i jakie inteligencji Polaków zna bliżej Robert Kennedy, ale widać nie wysoko ceni ich polityczną kulturę, skoro uznał że zjedna polską opinię tak formułowanymi hasłami.

### DEMOKRACI POTRZEBUJĄ SUKCESÓW

Szukanie zagranicznych sukcesów przez rząd L. B. Johnsona jest zrozumiałe. Ma on, według ekspertów amerykańskich pewne niemal szanse ponownego wyboru, ale raczej z powodu wewnętrznej sytuacji wśród opozycyjnych Republikanów, niż na skutek własnych osiągnięć, zwłaszcza na polu międzynarodowym. Nie tylko bowiem, mimo gorliwej pielęgnacji „odprężenia“ z Rosją Sowiecką, Biały Dom nie zdołał zapewnić w roku wyborczym uspokojenia w świecie, ale ponosi także szereg porażek, których Re-

(Dokończenie na str. 8)



PAWEŁ ZAREMBA

# WĄTEK CHŁOPIŃSKI I SZLACHECKI

(DOKOŃCZENIE)

**F**RASZKI reyowe, a choćby i owa „Rozmowa między panem, wójtem i plebanem” przeczą zakorzenionej pamięci o nieprzeżytym rzekomo rozdziale między chłopem i szlachcicem. Oczywiście Rey to wiek szesnasty a czarna noc pańszczyźniana to wiek siedemnasty czy osiemnasty. Wiek szesnasty, jego początek zwłaszcza, to okres w którym pamięć średniowiecznego państwa stanowego z czynszowym i zamocnym chłopem jest ciągle żywa. Gospodarka folwarczna jest dopiero w zalążku. Potworne skutki systemu pańszczyźnianego folwarku: społeczne, ekonomiczne i polityczne są odległe. Choć nim minie jedno, drugie, pokolenie nie zabraknie głosów ostrzegawczych w pismach, w kazaniach a nawet, o czym rzadko się pamięta, w przemówieniach sejmowych i sejmikowych.

Niemniej przepaść dziei czasu wspólnych rozmów, gier i popijaw w wiejskiej karczmie, w których obok chłopca brał udział „pan”, czyli miejscowy szlachcic od chłopca mało różniący się ubiorem i zachowaniem, a często od niego uboższy, od tych czasów gdy obok głosów ostrzegawczych ogromnym wzięciem cieszyć się zaczęły teorie o pochodzeniu od „Chama” i „od Jafeta”. Wiek osiemnasty razem z upadkiem całej struktury dawnej Polski przyniósł utrwalenie się przekonania o słuszności i nieodzowności ustroju pańszczyźnianego. Jak zwykle też, gdy upadek gospodarczy i umysłowy sięga dna, natychmiast zaczyna się przeciwko niemu reakcja, z początku słaba. Jej pierwszym słabutkim wyrazem były postanowienia Konstytucji 3 maja biorące chłopów w dość niesprecyzowaną opiekę państwową. Więcej stara Rzeczpospolita zrobić nie zdążyła, gdyż kościuszkowski Manifest Polaniecki stał się bardziej symbolicznym, choć jak najbardziej szczerym gestem, niż konkretną reformą. Lecz Konstytucja 3-majowa przewidywała obowiązkową rewizję praw i zasad urzędzenia społeczeństwa co lat 25. Jest w tym względzie nieomal unikatem w historii ustroju. Narodowi polskiemu nie było danem tego arcywładnego przepisu wprowadzić w życie. Sprawa chłopca potoczyła się innymi kolejami, w każdym zaborze inaczej, bądź to spychana na dalszy plan wobec przewagi dążeń niepodległościowych, bądź to wykorzystywana umiejętnie przez rządy zaborcze, bądź też wreszcie szukając rozwiązania w konsekwentnej walce klasowej. W niej, od połowy ubiegłego stulecia ruchy polityczne w postaci stronnictw chłopskich odegrały rolę bardzo ważną, zwłaszcza w Galicji. Historia gospodarczo-społeczna Polski obracała się przez z górą wiek dokoła własności i jednoczesnym likwidowaniem roli administracyjno-opiekunczej państwa, by w okresie dwudziestolecia międzywojennego wejść w fazę niedokończonych akcji parcelacyjnych. Dalszy ciąg procesu dziejowego to już czasy nam współczesne z nowymi zupełnie problemami i z nową grozą przed oczami chłopca. Grozie tej na imię kolektywizacja.

Niebezpieczeństwo nowe, lecz przedmiot zagrożenia ciągle ten sam. Jest nim ziemia, grunt uprawny, źródło utrzymania jednostki i jego rodziny, podstawa osobowości psychicznej chłopca i fundament jego kultury.

W Polsce wieku dwudziestego, w niektórych jej okolicach jeszcze wcześniej, określenie „szlachcic” straciło swe pierwotne znaczenie. Rozeszło się mianowicie z określeniem „ziemianin”, właściciel większego obszaru ziemi, mieszkający w tak zwanym dworze, niekiedy słusznie, niekiedy zupełnie bezpodstawnie awansowanym do rangi „pałacu”, wynoszący sam siebie do roli przywódczej w życiu swego powiatu i różniący się trybem życia od swych sąsiadów chłopów. Gospodarczo skazany na zagładę, żył w atmosferze ostrożnej nieżyczliwości, którą chciał albo rozbrajać niedzarnymi raczej ukłonami w stronę tychże chłopskich sąsiadów albo też ją podsycał wybrkami nieświadomej często arogancji. Najczęściej choć wcale nie zawsze pochodził z rodziny szlacheckiej. Lecz nie był już szlachcicem w tym

samym znaczeniu tego słowa, jakie mu nadawano gdy prawo nazywało chłopów poddaniymi. Tradycje szlacheckie pokutowały wśród ziemianstwa, zwłaszcza w płytkich przejawach zewnętrznych, lecz nie ono było już przedstawicielem nurtu szlacheckiego w dziejach kultury i psychiki polskiej. Rolę tę przejęła przede wszystkim tak zwana inteligencja. W Polsce zupełnie inaczej niż w innych krajach europejskich, klasa inteligencka nie wyrosła z dawnego „stanu trzeciego”, żeby użyć francuskiego wyrażenia, czyli z mieszkańców miast. Owszem zasiłała się tym nielicznym mieszczaństwem jakie w Polsce żyło. Zasiłała się także grupą asymilujących się Żydów i grupą spolszczonych przybyszów niemieckiego pochodzenia. Z biegiem czasu i w miarę postępu oświaty z jednej strony a trudności gospodarczych wsi z drugiej zasiłała się miała ogromnym napływem ludzi ród swój wywodzących z pośród chłopów. Ale ośrodkiem pierwotnym, zależkiem niejako inteligencji była szlachta. To znaczy ta jej część, która nie stała się ziemianstwem. Czyli utraciła ziemię. Można by więc tu mówić o rozwarstwieniu klasy szlacheckiej tak jak mówi się o rozwarstwieniu wsi, które leży u podłoża powstania proletariatu wiejskiego, bliskiego chłopom a przecież od chłopów różnego.

Można by mówić, lecz należy przy tym wystrzegać się schematycznego uproszenia. Gdy rozwarstwienie szlachty polskiej rozpoczęło się wiele wcześniej nim zarysowały się zęby tak zwanej inteligencji. W dodatku nie miało jednolitej i łatwouchwytej przyczyny gospodarczej. Krótko przed pierwszym rozbiorem ludność Polski sięgała dziesięciu milionów. Do szlachty zaliczano około miliona. Ścisła statystyka jest nie do uchwycenia, lecz

zgrubsza co dziesiąty mieszkaniec Rzeczypospolitej był szlachcicem. Lub za szlachcica uchodził, co niezawsze należało do tzw. „gołoty”, chodzącej dzierżawami na folwarkach magnackich, obsiadających tłumem ich dwory, stanowiącej grupę urzędników administracyjnych w latyfundiach ukraińskich i wreszcie trudniących się adwokaturą, pośrednictwem, zwłaszcza w handlu zbożowym i spełniając różne funkcje społeczne. Gołota gardłowała na sejmikach i o jej względy ubiegali się magnaci, chociaż urzędy ziemskie czy posłowanie na sejm nie było jej dostępne, gdyż było zastrzeżone dla „posesjonatów”, szlachty posiadającej ziemię na własność.

Niemniej, i to stanowi sedno sprawy, społeczeństwo złożone w czterech piątą z chłopów a w jednej piątą ze szlachty było ciągle społeczeństwem rolniczym. Ośrodkiem życia kraju był nie dwór króla w Warszawie, nie miasto to lub inne, lecz niezliczona mnogość powiatów i ziem, składających się z szeregu wsi zamieszkałych przez szlachtę i przez chłopów. Sprawy ważniejsze to były sprawy lokalne, sejmik był punktem zbornym i punktem wymiany myśli i poglądów. A posiadanie ziemi, własnej ziemi, szczerze marzeń każdego szlachcica, tak jak było przedmiotem dumy i pożądania dorabiających się i uszlachcających się jak najszybciej mieszczan. Dekert, który wolał być pierwszy wśród mieszczan zamiast być ostatnim wśród szlachty to i wyjątek i jednocześnie zapowiedź czasów nowych, w których zwolna powstawała w Polsce dwie nowe klasy: robotnicy i inteligencja. Posiadanie ziemi, choćby tylko pańszczyźnianej było też przedmiotem ma-

rażenia każdego komornika wiejskiego. Posiedzenie jej na własność było z kolei wielkim snem chłopskim, wcielonym w życie już po upadku państwowości polskiej.

Struktura psychiczna była ta sama wśród szlachty i wśród chłopów. Różnice poziomu oświaty, inność oglady, teatralne przywary w postaci pychy z pochodzenia i herbu — te sprawy utraciły z czasem znaczenie praktyczne. Dziś nie odgrywają żadnej roli, poza kurczowym czeptaniem się tak zwanych „przesądów towarzyskich”. Tradycje walki narodowościowej, niepodległościowej i klasowej przynajmniej od lat dziesięćdziesiątych zeszłego stulecia stały się wspólne w treści, choć mogły być różne w formie. Dawna szlachta — gołota, szlachta inteligencja, przeważała wśród działaczy robotniczych. Ruchem chłopskim przewodzili chłopcy, wśród których powstawała nowa grupa „inteligencji wiejskiej”, antyziemianiskiej w każdym calu, lecz bynajmniej nie antyszlacheckiej w sensie kulturalnym. Nie dowód, ale ilustracja: warto przejrzeć przemówienie wiecowe w wieku dwudziestym i przemówienia sejmikowe w wieku osiemnastym. Jest wiele podobieństw. Jeszcze więcej podobieństw dadzą fotografie chłopów na wiecach i rycin Donatelli czy Chodowieckiego kreślonych na żywo po osiemnastowiecznych sejmikach.

Tak jak pochodzenie szlachty polskiej wykluczającej się w zamierzchłym Średniowieczu ze wspólnoty z chłopami w drodze awansu społecznego, tak też i reakcje psychiczne szlachty i chłopów w Polsce były co najmniej podobne. Zjawisko nie spotykane w innych krajach. Głównie dlatego, że szlachta w Polsce nie była zamkniętą w sobie elitą, lecz ogromną masą, żyjącą przez długie stulecia w tej samej rolniczo-wsiowej atmosferze w jakiej żył chłop. Atmosfera, środowisko, potrzeby nawet a niekiedy i tęsknoty były podobne. Nawet wówczas gdy ustrojowo chłop był „poddanym”, kulturalnie spadał na poziom prymitywu, a gospodarzo niedował.

STEFAN WÓYCICKI

# WIEŻA BABEL W ALDWYCH

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Anglicy są wielkimi miłośnikami teatru. Wystarczyło tylko popatrzeć w czasie niedawnego sezonu międzynarodowego, zorganizowanego przez stratfordzki teatr w swojej londyńskiej filii w Aldwych, na tłumy publiczności, odważnie brnącej przez długie programy w niezrozumiałych językach. Tłumaczenia nadawane na indywidualne odbiorniki, wydawane za drobną opłatą, często były bardziej przeskodą, niż pomocą w zrozumieniu treści sztuki. Niemniej, bardzo rzadko widziało się pobitych i zniechęconych słuchaczy i widzów, o puszczonej przedwcześnie przedstawienie. Brytyjskie zamiłowanie do teatru zostało potwierdzone w całej pełni, a sukces finansowy imprezy ma przynieść jej powtórzenie w przyszłym roku.

Do Londynu przyjechało siedem teatrów o bardzo rozmaitych obliczach. Sezon rozpoczęła czcigodna „babka” europejskich teatrów, Komedja Francuska „Świętoszkiem” Moliere’a i farsa Feydeau (syna Polki, nawiasem mówiąc) „Un Fil à la Patte”. Z poprzednich wizyt Komedji Francuskiej byliśmy całkowicie przygotowani na trochę staroświecko zrobione, ale w swoim rodzaju i stylu doskonale przedstawienie. Zwłaszcza w farsie Feydeau Francuzi pokazali, jak należy wystawiać tego rodzaju sztuki: znakomite tempo, dialogi z szybkością karabinu maszynowego i świetnie utrzymany charakter epoki. Fenomenalną rolę stworzył Robert Hirsch w postaci autora piosenek Bouzina, wygiętego w znak zapytania i eksplodującego co pewien czas atakami świszczącego kaszlu.

Berliński teatr im. Schillera poszedł na drugi ogień. Melodramat młodego Goethego „Clavigo” nie został przyjęty zbyt życzliwie przez prasę i pu-

bliczność; natomiast druga sztuka teatru berlińskiego, „Andorra” Frischa, obudziła wielkie zainteresowanie głównie ze względu na narzucające się porównanie z wystawieniem tej samej sztuki w tym roku przez londyński Teatr Narodowy. Przyznaję, że mimo doskonałej gry i udanych dekoracji Niemcy zawiedli moje oczekiwania w końcowych scenach sztuki, w których autor nawiązuje do hitlerowskich przesładowań Żydów. Wydawałoby się, że właśnie Niemcy powinni umieć zagrać przekonywująco hitlerowców; tymczasem scena „wykrywania Żydów” w interpretacji brytyjskiej miała nieporównanie więcej grozy, niż w przedstawieniu berlińskim. Ludność okupowanej przez „Czarnych” Andorry wydawała się mieszać zupełnie swobodnie i bez obawy z okupantami, którzy też zachowywali się ze zdumiewającą łagodnością i spokojem. Mimo tych braków interpretacyjnych teatr berliński pokazał dużą klasę gry i reżyserii.

Włochów reprezentowała trupa neapolitańska doskonałego komika Peppino de Filippo, znanego nam z ról filmowych (m.in. w „Boccaccio 70”). Zespół ten miał zademonstrować nam we własnym utworze Filipa „Przeobrażenia wędrownego grajaka”, opartym na motywach commedia dell'arte, jak ta dawna forma sztuki aktorskiej przetrwała do czasów obecnych. Peppino jest istotnie świetnym aktorem komicznym o nieskazitelnym poważnej minie, ale jak to często bywa w podobnych przypadkach, reszta zespołu jest na grubo niższym poziomie. Ponieważ jednak i charakter sztuki, i gra aktorska otwarcie wskazywały na jedyny cel: zapewnienia widzowi lekkiej rozrywki, publiczność bawiła się dobrze.

Teatr Abbey z Dublinu ma opinię niezrównanego w irlandzkich sztukach. Opinia ta jednak musiła powstać bardzo dawno, bo przedstawienia obu sztuk słynnego dramaturga irlandzkiego O'Casey: „Plug i gwiazdy” i „Junona i paw”, tematycznie związanych z walkami Irlandii o wolność i wewnętrzny zmaganiami w czasie wojny domowej, nie zaimponowały ani ujęciem reżyserskim, ani grą aktorską. Wystarczy powiedzieć że sezon sztuk O'Casey w teatrze Syrena („Mermaid”) przed półtora rokiem nie ustępował teatrowi dublińskiemu pod żadnym względem, a wszyscy bywalcy tego sympatycznego teatru nad Tamizą wiedzą doskonale, że jego poziom daleki jest od ideału. Teatr irlandzki, naturalnie, wniósł stu-

procentową autentyczność klimatu i języka ale odnosiło się wrażenie, że oba przedstawienia były już zupełnie przez zespół „wygrane” i trzymały się tylko rutyną.

Teatr Współczesny Axera, zapowiadany jako rewelacja sezonu w sztuce Brechta „Arturo Ui”, niestety, nie przyniósł w swym repertuarze tej sztuki ze względu na zakaz wdowy po autorze. Zamiast tego zobaczyliśmy „Dożywocie” Fredy i dwie sztuki Mrożka. „Dożywocie” okazało się bardzo niefortunnym wyborem: sztuka ta, oparta głównie na humorze słownym dekoracyjnie słaba, kostiumowo nieinteresująca, reżysersko powolna i niejednolita, nie „chwyciła” publiczności angielskiej. Przyznam się, że trudno się temu dziwić zwłaszcza że pończ tłumaczenie sztuki na indywidualne odbiorniki było potworne. Łonnicki, znany nam z głównej roli w filmie „Niewinni czarodzieje”, rozczarował aktorów w roli Łatki: nie miał za grosz ciepła ani humoru, coiaż konsekwentnie utrzymał skrzelkły ton głosu (nawiasem mówiąc, często niedosłyszalnego) i kunsztownie wypracowaną (ale wypracowaną na zimno, prawie klinicznie) grę. Inni aktorzy grali „od Sasa do lasa”: jeden farsę, drugi lekką komedię, trzeci komedię romantyczną. A w tym wszystkim wiersz Fredy przepadł bez śladu. Lepiej wypadło przedstawienie dwóch krótkich sztuk Mrożka: „Cóż za rozkoszny sen!” i „Zabawa”. Pierwsza z tych sztuk doskonała w pomysłach i szczerze zabawna w przeprowadzeniu, zrozumiała była dla widzów bez pomocy słowa; druga, o znacznie większych pretensjach (autor, chociaż doprawdy nie poeta w drugiej części utworu zaczyna rabać nagle białym wierszem, że to niby takie głębokie), nużył powtórzeniami. Obie zagrane były dobrze, niekiedy nawet bardzo dobrze. Wielka szkoda, że Axer nie przywiózł czegoś bardziej efektywnego, co jako ujęcie reżyserskie czy kostiumowo-dekoracyjne mogłoby zrobić na tutejszej publiczności większe wrażenie.

Grecki Teatr Sztuki przyjechał z „Ptakami” Arystofanesa. Reżyser Koun potraktował sztukę komediopisarza ateńskiego jako popularne widowisko ze śpiewami i tańcami — i odniósł w Londynie pełny sukces. Przedstawienie z rozumiało było dla każdego cudzoziemca bez pomocy tłumaczenia, miało doskonałe tempo i przyjemną muzykę. Prymitywizm kostiumów i szerokiego farsowego ujęcia postaci, który trochę

raził na samym wstępie, był konsekwentnie utrzymany przez całe przedstawienie, udając się doskonale z popularno-widowskim zamierzeniem reżyserskim.

Sezon zamknął Moskiewski Teatr Artystyczny Stanisławskiego przedstawieniami trzech sztuk, o bardzo różnorodnym poziomie. Słynne wystawienie „Wiśniowego sadu” Czechowa, widziane tu już przed kilku laty, cierpiało na wyraźną archaiczność ujęcia reżyserskiego. Tymczasem się to po prostu religijną czcią dla pierwszego wystawienia tej sztuki przez Stanisławskiego w 1904 roku, do którego jego następcy nie ośmielają się do dziś wprowadzić zmian. Przyniosło to ciekawy rezultat w postaci sztuki granej w r. 1964 tak, jak się ją grało w 1904, a więc z wyraźnym posmakiem muzealnym. Współczesna sztuka Pogodina „Dzwony Kremla” była doskonałym przykładem hagiografii sowieckiej, inaczej mówiąc misterium o świętym Leninie. Natomiast przedstawienie przeróbki powieści Gogola „Martwe dusze” było zdecydowanie najlepszym widowiskiem teatralnym całego sezonu. Reżysersko świetne, aktorsko na najwyższym poziomie, dowiodło, że teatr rosyjski istotnie bywa znakomity. Naturalnie, powieść w przeróbce scenicznej zamieniła się z gorzkiej satyry na farsę, ale na doskonałą farsę — i napewno nikt z widzów nie miał o to pretensji.

Wprawdzie 400-lecie urodzin Szekspira, z powodu którego międzynarodowy sezon teatralny został zorganizowany, kończy się w tym roku, ale należy mieć nadzieję, że tego rodzaju imprezy staną się dorocznym wydarzeniem teatralnym w Londynie. Dla miłośników teatru jest to zupełnie niebywała okazja do zapoznania się z poziomem i stylem gry najlepszych zespołów świata — i to wszystko za cenę normalnego biletu do teatru. Kulturalna i materialna okazja, jakich bardzo nie wiele!

## ZEBRANIE Z.R.R.P. W RUGELEY, STAFFS

W dniu 21 czerwca br. w klubie robotniczym „Biały Orzeł” w Rugeley, Staffs, odbyło się zebranie informacyjno-organizacyjne Związku Rzemieślników i Robotników Polskich, pod przewodnictwem pp. Stanisława Czecha i Czesława Szymańskiego. Referat o celach polskiego związku zawodowego wygłosił przybyły z Londynu p. Janusz Zawadzki. Po bardzo ożywionej i ciekawej dyskusji zebrani górnicy wybrali

zarząd koła ZRRP w składzie pp. E. Kowalczyk prezes, A. Gałązka i S. Tropiejko wiceprezesi, H. Ossmann sekretarz, M. Pęczek skarbnik, S. Maj i J. Piwowarczyk członkowie zarządu, M. Kulynycz przewodniczący i A. Maciulko, T. Syk, B. Zybort członkowie komisji rewizyjnej.

Zarząd Główny ZRRP reprezentowali pp. A. Urbański, sekretarz generalny i Z. Rapaport, sekretarz.

**SZYBKO i TANIO!**  
Biuletyny, aloki reklamowe, druk jedno- wielobarwne  
w kolorze  
**ZAKŁADY GRAFICZNE**  
**GRYF PRINTERS (H.A.) LTD.**  
171, Battersea Church Road.  
LONDON, S. W 11  
Tel BAT 0879



## Gomułka przerwał milczenie w sprawie 34-ech...

Władysław Gomułka zdecydował się wreszcie zabrać głos w sprawie listu 34 pisarzy i intelektualistów polskich. List ten „skierowany został do prezesa Rady Ministrów w połowie marca br.” Dopiero więc po upływie dwóch i pół miesiąca Gomułka po raz pierwszy publicznie zabrał na ten temat głos na konferencji partyjnej.

„Wł. Gomułka — pisze „Trybuna Ludu” — oświadczył: Nie ma nic złego jeśli grupa obywateli zwraca się z taką czy inną sprawą do instancji partyjnej, czy administracji. Ale w istocie rzeczy wspomniany list nie był przeznaczony dla naszych władz. Chodziło o rozpetanie kampanii przeciwko Polsce, przeciwko naszemu ustrojowi, przeciwko naszej polityce kulturalnej”.

Od tej wrogiej akcji — twierdził Gomułka — odcisnęło się „około 600 twórców”, którzy podpisali „ostry protest”. „Dowodzi to — powiedział on — że zdecydowana większość tego środowiska zajęła słuszną, obywatelską stanowisko. Trzeba jednak zaznaczyć, że niektórzy literaci — członkowie partii protestu nie podpisali”, choć „każdego członka partii obowiązuje ta sama dyscyplina i ta sama linia generalna”.

### 600 LITERATÓW NIE PODPISAŁO REŻYMOWEGO „PROTESTU”

Gdyby nawet traktować poważnie liczbę literatów podaną przez Gomułkę, jest to zaledwie połowa członków Związku Literatów Polskich, który liczy około 1200 członków. Nie jest również bez znaczenia fakt, że członkowie partii odmówili podpisów. Warto także zaznaczyć, że wśród ogłoszonych nazwisk („Życie Warszawy” 10-11.5, „Trybuna Ludu” 14.5, „Dokumentacja Prasowa” nr 574 i in.) — znajdują się nie tylko

### „SPADEK PO JANIE XXIII”

Pod tym tytułem prof. Federico Alessandrini poświęca w ostatnim numerze „Osservatore della Domenica” zasadniczy artykuł pamięci zmarłego Papieża.

Rocznica śmierci Jana XXIII, pisze F.A., „stawia nam przed oczyma żywy obraz ukochanego Ojca...”. „A jednak, jeżeli nie we wspomnienia osobiste, to w każdym razie w rzeczy pisane wprowadzono coś, co nie odpowiada prawdziwym rysom tego Papieża...”

„Wielu dzięki niemu poznało światło, odkryło Kociół: w pewnych wypadkach wyobrażono sobie, że chodzi o coś nowego, różnego, bardziej dostępnego. A przecież był to zawsze ten sam Kociół”. „Od samego początku swego Pontyfikatu Jan XXIII miał tylko jeden wzór przed oczyma: Papieża jako takiego. Porównania, przeciwstawienia, które próbowano robić, nie mają żadnej racji bytu. Przekazał nam postanie nowe, które jest starym: jego osobistemu przyczynkowi na imię Sobór, Chciał, tak jak chce i jego następca, by poprzez Sobór prawda została przekazana w języku bardziej otwartym i zrozumiałym ludzkości, która męczy się w poszukiwaniu czegoś, co by dało jakiś sens życiu”.

Ten sam prof. F. Alessandrini pisze w tym samym „Osservatore della Domenica” o próbach nawiazania „dialogu” przez komunistów:

„Jakiekolwiek byłyby różnice ideologiczne w obozie komunistycznym, jedno jest pewne, bo udowodnione: gdziekolwiek komuniści doszli do władzy, religia jest uciszona. Stopień tego ucisku jest różny, stosownie do możliwości: gdzie „wierzący” tworzą poważną większość lub całość społeczeństwa, trzeba postępować wolniej, gdzieś indziej w sposób szybszy i brutalniejszy. Aż do wczoraj wskazywano na Polską Republikę Ludową jako przykład godny naśladowania doskonałej koegzystencji: dziś się już o tym mało mówi a władcy warszawscy starają się przyspieszyć tempo swej akcji, by wyrównać na republikę „siostrzaną”. Współpraca katolików z komunistami jest niemożliwa raz z powodów zasadniczych, następnie zaś z powodów natury praktycznej. Nie do pogodzenia są obie doktryny, ale też nie do pogodzenia jest moralność oparta na religii z moralnością, która opiera się na rzekomej korzyści klasy pracującej, określanej przez instancje partyjne, określanej przez instancje partyjne. Gdy się żąda współpracy z katolikami, żąda się ni mniej ni więcej tylko by „wierzący” dopomogli sami do zdższczenia swych najbardziej istotnych wolności”.

literaci. A oto treść tego „protestu”: „Sprzeciwiamy się obcej ingerencji w nasze problemy wewnętrzne, w naszą politykę kulturalną, która jest wspólną sprawą inteligencji twórczej oraz kierownictwa politycznego i państwowego kraju”.

Nie jest to znowu aż tak „ostry protest”, jak twierdzi Gomułka. Brak wielu podpisów pisarzy polskich świadczy, że komuniści nie odnieśli zwycięstwa nad pisarzami i intelektualistami polskimi. I to pomimo szklan i represji.

### KAMPANIA PRZECIW 34 AUTOROM LISTU TRWA

Prasa reżymowa stale twierdzi, że liczba 34 pisarzy i uczonych, którzy wysłali do Cyrankiewicza list protestacyjny, „znacznie zmalała”, lecz nadal atakuje nie tylko tych co podpisów swich nie wycofali, ale wszystkich sygnatariuszy listu.

W kampanii przeciw „34” wysuwane są różne zarzuty i pretensje. Krakowskiemu „Życiu Literackiemu” nie podoba się, że „w liście 34 znalazł się zwrot o „zagrożeniu kultury polskiej”, gomułkowskiej „Polityce” — „wyjątkowo obcesowa forma listu”, a także „gołosłowność”, „Kulturze” — fakt, że między „cwaniakami” znalazła się „grupa szanownych obywateli”. Iwaskiewiczowi — że „krok tak poważny (jak wystanie listu do premiera) powzięto za plecami Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich”.

W nagonce jedno twierdzenie przeczy drugiemu. Np. pisze się: w Polsce jest „wolność słowa”, ale obowiązują zasada, że pisarzowi nie wolno przekroczyć granicy obowiązującej w kraju „demokracji ludowej”. „Polityka” twierdzi, że list jest „pustą gadaniną” i informuje, ile to książek wydano w Polsce po wojnie. Natomiast w „Życiu Warszawy” dowiadujemy się, że obecny nakład książek „zaspakaja tylko jedną trzecią potrzeb bibliotecznych. A gdzie szkoły, prywatny nabywca, eksport?” — pyta dziennik. (FEC)

## POGRZEB WOJCIECHA WOJTECKIEGO

Przed pogrzebem, w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Londynie odprawione zostało przez ks. Szponara, duszpasterza polskiej młodzieży akademickiej, uroczyste nabożeństwo żałobne, podczas którego Marian Nowakowski, przy akompaniamentie B. Czapllickiego na organach, pięknie wykonał kilka pieśni żałobnych, jak: „Pan jest mym pasterzem” Dworzaka, jedna z 10 Pieśni biblijnych ze słowami w przekładzie z czeskiego na polski M. Nowakowskiego, „Łaski o Panie” Stradella i „Pieśń pokutna” S. Moniuszki.

Ta smutna uroczystość zebrała oprócz członków rodziny liczne grono przyjaciół i kolegów zmarłego. Wśród obecnych byli prezesi T. Bielecki, dr. W. Czerwiński, ZASP — Feliks Konarski, prof. dr. W. Günther, jako reprezentujący Związek Pisarzy Polskich, prezes A. Bregman ze Zw. Dziennikarzy, oraz inni przedstawiciele organizacji społecznych i kilku kolegów zmarłego z Brygady Karpackiej z płk. Henrykiem Piątkowskim na czele.

Po egzekwiach i wspólnych modłach kondukt żałobny udał się samochodami na cmentarz North—Sheen gdzie odbył nad grobem odprawili ks. prob. K. Słowiej. Wygłosił on przy tym do zebranych żałobników krótkie przemówienie, w którym dał serdeczny wyraz nadziei, że tak jak w tej smutnej chwili słońce świeciło nad grobem zmarłego, tak promienie łaski i światłości Wszelchmogącego padną na duszę jego w chwili zmartwychwstania. Kaznodzieja podniósł przy tym, iż zmarły talentem swym aktorskim niósł wszędzie chwałę imienia polskiego.

**BILETY**  
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,  
OKRETOWE

Formalności związane ze  
sprowadzaniem rodzin z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.  
Szybko, sprawnie, tanio

TATWA

**TAZAB TRAVEL LTD**

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5  
Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.  
Tel. Moss Side 4683  
BIRMINGHAM 2  
39 Corporation St. :: MID 1526

### SPRAWA JĘZYKA POLSKIEGO W LITURGII

„Duszpasterz polski zagranicą” w ostatnim numerze (N. 3/60) podaje przedruk listu, jaki ks. arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Uchodźstwa polskiego, otrzymał od Sekretarza Rady dla wykonania konstytucji liturgicznej, mgr. A. Bugnini; list jest odpowiedzią na pismo ks. Arcybiskupa z dnia 14 lutego br. w sprawie użycia języka rodzimego w aktach liturgicznych.

List ten stwierdza, że jest zamie-

Rok, który miał być jubileuszowym dla aktorstwa polskiego na emigracji, stał się także rokiem ciężkich strat. Nagle dowiedzieliśmy się o śmierci Wojciecha Wasilewskiego - Wojteckiego. Za Związkiem Artystów Scen Polskich na obczyźnie, który stracił swego byłego prezesa i najlepszego przyjaciela, również i polska emigracja może powiedzieć, że straciła najlepszego aktora. Zginął śmiercią tragiczną w wypadku samochodowym wracając do domu z dyżuru w rozgłośni polskiej RWE w Monachium. W perspektywie dziejów teatru polskiego na obczyźnie postać jego urasta do wyjątkowych rozmiarów. Zanim będzie pora, aby naszkicować jego sylwetkę artystyczną, wskażmy kilka jej głównych rysów.

Jeden z najbardziej obiecujących młodych aktorów polskich, uważany za następcę Juliusza Osterwy, natychmiast po dostaniu się do Węgier po kampanii wrześniowej, powołuje do życia pierwszy na emigracji „Żołnierski Teatr Objazdowy” z siedzibą w Budapeszcie. Po załamaniu się Francji przedostaje się na Bliski Wschód. Po drodze improwizuje wraz z dr. L. Surzyńskim i S. Ursteinem przedstawienie na pokładzie statku transportowego „Warszawa”, podczas jego postoju w Mersynie.

Zaciąga się do Brygady Karpackiej, gdzie podczas jej pobytu w Egipcie jest współzałożycielem Czołwki Teatralnej i autorem bodaj pierwszej granej na emigracji sztuki „Ich ośmiu i ona jedna” na długo przed „Ty pójdziesz górą” Z. Nowakowskiego lub „Tu jest Polska” H. Naglerowej. Praca w kairskiej rozgłośni radiowej i zły stan zdrowia nie pozwoliły mu wziąć udziału w pracach Teatru Dramatycznego 2 Korpusu na szlaku od Bagdadu do Włoch. Wznawia swą pracę w teatrze zaraz po wojnie, w Anglii, gdzie staje na czele „Teatru Aktora” (prowadzonego z początku przez S. Belskiego), mającego w swym dorobku w latach od 1947 do 1959 około 30 sztuk całościowych, które sam wystawił i przeżył sam wyreżyserował grając w nich, jak również i w wielu innych sztukach, wystawianych z okazji Dnia Aktora lub organizowanych przez inne zespoły dramatyczne.

## Polskie życie kulturalne

### ZGON WIELKIEGO AKTORA — SPRAWY ZASPU

Nie tu miejsce je wszystkie wliczać, wystarczy wspomnieć, że obok repertuaru popularnego, z którym objeżdżał wszystkie ośrodki polskie w W. Brytanii, znajdują się takie pozycje, jak „Uciekla mi przepióreczka” S. Zeromskiego, „Fircyk w zalotach” F. Zablockiego, „Grube Ryby” M. Bałuckiego, „Grzegorz Dydala” Moliera, „Ptak” J. Szaniawskiego, „Milczenie” R. Brandstaettera, „Pan” R. Kiersnowskiego, sztuki F. Jarosiego, W. Perzyńskiego i wiele innych. Z ról granych poza swym teatrem wystarczy wspomnieć kreacje postaci T. Kościuszki w „Przysiędze...”, M. Hemara, Ludomira w „Panu Jowialskim” i Papkina w „Zemście” A. Fredry, Hrabiego w „Panu Tadeuszu”, Tola w „Sktzie” G. Zapolskiej i Meza w „Cieniu” D. Niccoddemiego z M. Modzelewska, Króla Jana Kazimierza w widowisku „Rycerskim Szlakiem” pióra F. Konarskiego, Zygmunta w „Królowej Przedmieścia” K. Krumlowskiego, Grzegorza w „Żołnierzu Królowej Madagaskaru” S. Dobrzańskiego, Reżysera w „Wyzwoleniu” S. Wyspiańskiego, Wygodnickiego w „Klubie Kawalerów” M. Bałuckiego, Juliusza w „Przygodzie Florenckiej” L. H. Morstina, Jasia w „Kowalu, pieniądzu i gwiazdach” J. Szaniawskiego, Don Fernanda w „Księżu Niezłomnym” J. Słowackiego, Redaktora w „Buntownicy” H. L. Morstina. Jego w „Teorii Snów Freuda” A. Cwojdzńskiego, na której premierze zasiadł z pracodawcą, wtedy zarabiał na życie jako kierowca pół ciężarówki, Stanisława Trembeckiego w „Rejtanie” K. Brończyka, a oprócz tego występował w różnych rewiach. Ostatnie lata poświęcił pracy dla radia.

Sp. Wojciech Wojtecki osierocił żonę — aktorkę i pisarkę p. Weronikę Lech, zamieszkałą w Londynie oraz siostrę p. Zofię Kirsch przebywającą w Szwajcarii. Na życzenie żony ciało zmarłego zostało przewiezione samolotem z Monachium i pogrzeb odbył się w piątek

dnia 26 czerwca 1964 r. (po nabożeństwie żałobnym w kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli) na cmentarzu North—Sheen w Londynie. Trumna jego złożona została obok tyłu już grobów pisarzy i aktorów, jak H. Naglerowa, Z. Nowakowski, S. Belski, Z. Rewkowski itd., niedaleko mogiły Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Ten smutny fakt poprzedził o kilka tygodni doroczny tradycyjny zjazd Związku Artystów Scen Polskich, który w tym roku, z powodu choroby ustępującego prezesa odbył się z pewnym opóźnieniem w stosunku do uświęconej zwyczajem daty, a mianowicie Wielkiej Środy. Toczył się on w atmosferze dążeń do zgodliwej dalszej pracy i do podjęcia wysiłków zmierzających do usunięcia wszelkich rozbieżności, które nurtowały emigracyjne życie teatralne. Po zagajeniu Zjazdu przez prezesa R. Kiersnowskiego i uczczeniu pamięci zmarłych kolegów dr. Z. Nowakowskiego i L. Romanowskiej, przewodnictwo objął wybrany przez akłamację p. W. Sikorski, wieloletni b. sekretarz generalny ZASP'u, w asyście pp. S. Szpiganowicza i J. Bzowskiego oraz pp. O. Lisiewiczowej i B. Lubieńskiej, jako sekretarek Zjazdu.

Ze sprawozdania ustępującego prezesa wynikało, że w ubiegłej kadencji wystawiono na scenie Teatru Polskiego ZASP, 12 widowisk (sztuk, rewii, wieczorów muzycznych i satyrycznych), z których odbyło się 147 przedstawień. Przyznano też kilka nagród: „Dziennika Polskiego” (£100.0.0) za najlepiej wyreżyserowaną sztukę w r. 1963 S. Szpiganowiczowi za inscenizację i reżyserię „Historii o chwalebny młotem zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka, nagrodę ZASP (Gw. 100.0.0 — ufundowaną przez p. Brunona Posta) podzielono na dwie części: jedną (£75.0.0) przyznano p. K. Dygat za osiągnięcia aktorskie w rolach głównych w r. 1962/63 i p. R. Ratschce za osiągnięcia aktorskie w rolach epizodycznych.

Wyrażono przy tym podziękowanie reżyserowi S. Szpiganowiczowi i wszystkim aktorom i uczestnikom przedstawienia „Kramu z piosenkami” L. Schillera wystawionego dla uczczenia 25-lecia istnienia Teatru ZASP na obczyźnie. Mówca wyraził ubolewanie z powodu ustąpienia p. B. Reńskiej, jako kierowniczki Teatralnego Warsztatu Młodych. Omówiona została książka pamiątkowa pt. „25 lat Teatru Polskiego na Obczyźnie” opracowana na zlecenie zarządu ZASP przez red. J. Ostrowskiego.

Po załatwieniu spraw finansowych, które referowali ustępujący skarbnik p. B. Koller i członek komisji rewizyjnej p. M. Malicz, odbyła się dyskusja, w której wyniku Walny Zjazd udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi.

W wyborach, po odmowie kandydowania R. Kiersnowskiego ze względu na stan zdrowia, prezesem wybrany został przez akłamację p. Feliks Konarski (Ref-Ren), który już poprzednio piastował ten urząd, a członkami nowego zarządu zostali, pp.: L. Kitajewicz, N. Oleńska, T. Korian, B. Lubieńska, W. Dybowski, S. Zięciakiewicz i J. Smosarski. Do komisji rewizyjnej weszli, pp.: B. Czapllicki, B. Koller, M. Malicz, E. Suzin. Do sądu koleżeńskiego — pp.: J. Bzowski, J. Rymaszka-Szymański i S. Szpiganowicz. Powiernikami ZASP są, pp.: W. Majewska, W. Sikorski i T. Zablocki.

W wolnych wnioskach rozpatrywane były m. in. sprawy kierownictwa Artystycznego Teatru Polskiego ZASP, którego kierownika wybrać ma urzędujący Zarząd ZASP. Sprawa ta załatwiona ma być zgodnie z zaleceniami Walnego Zjazdu przez podjęcie dalszej próby wyrównania rozbieżności jakie mogłyby jeszcze istnieć w tym związku. Następnie sprawa wznowienia prac Teatralnego Warsztatu Młodych i po omówieniu tego zagadnienia i apelu ze strony Zjazdu, p. B. Reńska podjęła się dalszego prowadzenia warsztatu. Zjazd postanowił też kontynuowanie prac nad książką pamiątkową, opartą częściowo o zbiory prowadzone przez archiwariusza ZASP, p. J. Bzowskiego, oraz o własne zbiory autora i materiały udostępnione mu z różnych stron.

Na tym zebraniu, w którym ujawniły się konstruktywne dążenia aktorstwa polskiego na emigracji, zostało zakończone, przy czym zebrani wyrazili swe podziękowanie za doskonałe przeprowadzenie obrad Zjazdu jego przewodniczącemu p. Witoldowi Sikorskiemu. (n)

W serdecznych słowach pożegnał go potem prezes ZASP, Feliks Konarski, mówiąc m.in.: „Żegnamy dziś kogoś wyjątkowo bliskiego... Przyjaciela i Kolegę, którego kochałiśmy wszyscy... Wojtek kochał świat bez względu na to, co mu ten świat dawał... Może to właśnie zjednywało mu olbrzymią liczbę przyjaciół — może dlatego właśnie był niezastąpiony jako kolega, aktor i reżyser — czy wreszcie jako wielokrotny Prezes Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą.

Najbardziej chyba jednak nasz Wojtek kochał teatr — i to teatr w każdej jego postaci. Przed wojną teatr prawdziwy i piękny, bo na własnej ziemi — podczas wojny teatr sklecony z jaszczów amunicyjnych i wreszcie po wojnie teatr ubogi, emigracyjny, koczujący po barakach i przygodnych obcych scenach. Żył tym teatrem, tworzył go, grał w nim, obwoził po najdalszych zakątkach tak długo, aż warunki zmu-

siły go do zrezygnowania z zawodu... Przewodniczącemu do ostatniej chwili swego życia marzył o tym, że do teatru wróci. Okrutnym zrządzeniem losu stało się inaczej. Odszedł nagle i przedwcześnie — wzbogacając szeregi tych drogich kolegów, którzy od nas odeszli — zubożając nasze. Żegnamy go dzisiaj z serdecznym smutkiem i z głębokim żalem — modląc się za spokoj jego pogodnej aktorskiej duszy...”

Z kolei zabrał głos dr. L. Kielanowski, żegnając zmarłego, jako wybitnego aktora sceny polskiej, jednego z najwybitniejszych, których twórczość osnuta jest cieniem niedopełnienia. Podniósłszy zalety serca i charakteru kolegi, mówca żegnał go w imieniu jego przyjaciół i kolegów z którymi związała go praca w ciągu ostatnich lat, tj. w imieniu kierownictwa i kolegów rozgłośni polskiej RWE w Monachium i Londynu, wspominając o tej wielkiej widowni słuchaczy w Kraju, którą osierocił i żegnając go też w imieniu przyjaciół i kolegów z polskiego teatru z przed wojny z Krakowa, Lwowa, Wilna i Warszawy. Dr. Kielanowski złożył następnie na grobie wiązanek róż na szczególne życzenie osób najbliższych zmarłego z Polski. Składając wreszcie w imieniu własnym podziękowania za współpracę nad budową teatru polskiego, myśli swe zwrócił ku żonie zmarłego, serdecznej koleżance i siostrze ukochanej, łącząc się z ich bólem. Niech pociecha dla nich będzie, że zmarły zapisał nie tylko piękną kartę w historii teatru polskiego, ale i że wspomnienie o nim pozostanie wśród nas na długie lata.

Na zakończenie zabrał jeszcze głos dwóch najstarszych kolegów zmarłego: Ludwik Lawiński, na którego jubileuszu 50-lecia pracy scenicznej przemawiał jako prezes ZASP Wojciech Wojtecki, oraz Józef Bzowski, który, jako wojskowy zwierzchnik Wojteckiego w Brygadzie Karpackiej przez krótki czas, podniósł jego postawę ideową. Obaj ostatni mówcy zakończyli swe pożegnania wymownym słowem „Dowidzenia”.

Po spuszczeniu trumny do grobu członkowie rodziny i liczni przyjaciele i koledzy dorzucali swą grudek ziemi do mogiły. Wreszcie wszyscy składali swe wyrazy współczucia wdowie i siostrze zmarłego. Na grobie zmarłego złożono liczne wieńce i wiązanki żywych kwiatów.

zrzeniem Rady, by możliwie jak najszybciej potrzeby emigrantów w tej dziedzinie zostały zaspokojone w drodze norm generalnych, które znalazłyby zastosowanie we wszystkich państwach, do wszystkich emigracji, jakiegokolwiek pochodzenia. Tymczasem obowiązują albo specjalne indulta Stolicy Ap., albo „usus legitime vigentes”.

List ks. arcybiskupa Gawliny dotyczył specjalnie emigracji polskiej we Francji.



W dyskusji na temat stosunków polsko-niemieckich wskazywano między innymi na rozmaite korzystne dla Polki i narodu polskiego wypowiedzi niemieckie, wychodzące czy to z kół uczonych historyków, czy też niektórych grup takich, jak n.p. grupa wybitnych protestantów, która ogłosiła datowany z dnia 6 listopada 1961 memoriał, wypowiadający się za uznaniem granicy Odry i Nysy, czy wreszcie z kół młodzieży. Stwierdzić też można było rozmaite poważne indywidualne głosy. Poza tym bywają interesujące listy czytelników ogłaszane na ten temat przez niektóre pisma niemieckie.

Przytaczaliśmy w „Orle Białym” te głosy chętnie jako dowód, że nie wszyscy Niemcy popierają urzędową politykę niemiecką, zmierzającą do przywrócenia dawnego niemieckiego stanu posiadania na wschodzie i co za tym idzie, do odrodzenia się niemieckiego „Drang nach Osten”. Jedno z drugim jest bowiem ściśle ze sobą związane.

Zapisując istnienie tych korzystnych z punktu widzenia polskiego — a także z punktu widzenia każdej prawdziwie pokojowej polityki — głosów, należy jednak trzeźwo oceniać ich rzeczywiste znaczenie w praktyce. W przeciwieństwie bowiem do oświadczeń i głosów rewizjonistycznych nie wywarły one i nie wywierają, jak dotąd, żadnego wpływu na politykę niemiecką, której charakter rewizjonistyczny w ostatnim czasie raczej się wzmógł.

Kto więc zbyt pochopnie wyciąga z nich daleko idące wnioski o dokonany już istotnie w narodzie niemieckim przełomie dążeń i zapatrywań, wkracza na drogę, na której łatwo może pobić. Niektórzy tłumaczą sobie n.p. ostatnie wzmocnienie rewizjonizmu w Niemczech względem na zbliżające się wybory i starają się w ten sposób pomniejszyć znaczenie tego objawu. Jeżeli jednak najwidoczniej zarówno rząd niemiecki jak też przywódcy partyni uważają, że hasła rewizjonistyczne z jednej strony przysporzą im głosów a z drugiej strony innych głosów nie odstręcają, to najwyraźniej są zdania, że nastroje szerokie kół wyborców narodu niemieckiego nadal są przychylnie polityce rewizjonistycznej, a w poważnych odłamach jej nawet wymagają. Czyja więc ocena jest słuszna?

A dalej, żeby przytoczyć inny przykład: Powiada się, że przełom w zapatrywaniach na Polskę dokonał się już w łonie młodzieży niemieckiej. Można to niewątpliwie zauważyć korzystne objawy. Ale czy fakt przełomu jest taki pewny, jeżeli chodzi o całość? Radzimy przestudiować wyniki ankiety, którą przeprowadził uczonej socjolog niemiecki dr. Wolf wśród uczni szkół ludowych, średnich, zawodowych i gimnazjalnych pod tytułem: „Stanowisko, zajmowane przez uczeni niemieckich wobec wschodnio-europejskich narodów”. Jeżeli chodzi o Polaków, to obraz, który się wylania z otrzymanych odpowiedzi, jest niestety mało pocieszający. Polacy są według tych uczni brudni, leniwi, bezczelni i ordynarni. Przypisuje im się przeważnie ujemne właściwości, a między nimi również ową osławioną „polnische Wirtschaft” („polską gospodarke”), które to pojęcie stworzono swego czasu dla uzasadnienia konieczności zaprowadzenia na ziemiach polskich tak zwanej „preussische Ordnung” („pruskiego porządku”)!!

„Wyraźnej tendencji, ażeby zrozumieć położenie i charakter („Art”) europejskich narodów wschodnich, nie widać”. stwierdził wymieniony powyżej socjolog niemiecki w „Kölnischer Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie” i dodał: „Raczej można by wnioskować z wyników, że

ANDRZEJ TOMICKI

## OBOWIĄZEK TRZEŹWOŚCI

wychowanie szkolne popiera skłonność do obniżania wartości grup wschodnio-europejskich”.

Powiedzmy otwarcie: Młodzież tak wychowana i mająca takie poglądy, jakie się wylaniają z ankiety, stanowiła przed rokiem 1945 doskonały materiał — dla „Hitlerjugend”.

Nie uogólniając mimo wszystko wyników tej ankiety, trzeba jednak powiedzieć, że nie jest niestety, jeżeli chodzi o młodzież niemiecką, wcale tak dobrze, jak się to czasem może wydawać. I trzeba się dobrze zastanowić, zanim się wypowie zdanie, że oblicze tej młodzieży w stosunku do Polski i do narodu polskiego, już się radykalnie zmieniło. Na to, żeby taka zmiana nastąpiła i sięgnęła dostatecznie szeroko i głęboko trzeba niewątpliwie jeszcze dłuższego czasu. A w wielu wypadkach również zmiany wychowawców, na co nie wszędzie się zanosi.

Bardzo uważnie i trzeźwo należy też rozpatrywać wyniki rozmów, przeprowadzanych i organizowanych „ad hoc” przy sposobności takiej czy innej doraźnej podróży z mniej lub więcej wybitnymi przedstawicielami niemieckich kół urzędowych, politycznych a nawet prasowych. Przedstawiciele ci mówią oczywiście w takich wypadkach naogół to, co świadomie chcą powiedzieć, ażeby wywrzeć określony wpływ na rozmówcę. Nie chcemy przez to powiedzieć, że takie rozmowy są zbyteczne czy nawet szkodliwe albo że wszystko, co się usłyszy, jest zasadniczo nieszczerze. Zajęcie tego rodzaju stanowiska byłoby dowodem obawy o niezależność własnego sądu. Ale trzeba badzo starannie rozróżniać w takich rozmowach pierwiastek taktyki politycznej od rzeczywistości, a przede wszystkim zestawiać je z faktami, i to z jednej strony bez umniejszania znaczenia tych faktów a z drugiej strony bez powiększania — co również się zdarza — znaczenia słów, zwłaszcza, gdy są one ujęte w sposób ogólnikowy. Dopiero wtedy można uzyskać obraz jako tako prawdziwy. Dodajmy, że istotną znajomość psychiki jakiegokolwiek narodu, jego reakcji, dążeń i sposobu myślenia zdobywa się wtedy, gdy się dłuższy czas przebywa w danym kraju i styka z jego życiem codziennym. Kto umie patrzeć, wynosi z takiego zetknięcia więcej wiadomości, niż mogą dać rozmowy organizowane „ad hoc”. Te ostatnie mogą być nawet bardzo przydatne, ale są tylko jednym — i to wcale nie najważniejszym — z elementów rozpoznania, zajmującym właściwe miejsce wyłącznie w zestawieniu z innymi.

Błędem, który się często popełnia w ocenie Niemiec, jest niedocenywanie roli, jaką naród niemiecki przyznaje swojemu rządowi i organom tego rządu, dowódcem swoich sił zbrojnych i w ogóle warstwie przywódców w wytyczaniu rzeczywistej swolowej polityki. W historii Niemiec występowały — jeżeli chodzi o Polskę — niejednokrotnie okresy, w których przejawiała się sympatia dla narodu polskiego. Było tak w czasie powstania 1830-1831, było tak również w czasie „wiosny ludów” przed rokiem i w roku 1848, były i później pojedyncze przychylnie dla Polski głosy. Ale pozostały one tylko odruchami sympatii i niczego w praktycznej polityce niemieckiej nie zmieniły. Przeciwnie stały się one również polityką urzędową i wojskową jak też w krótkim czasie budzące się w tych prądach instynkty nacjonalistyczne i zaburcze. Warto z tego ostatniego punk-

tu widzenia zbadać historię przemian w niemieckich prądach liberalnych. Na razie rzeczywistość „wolnościowe”, wylonili one ze siebie stopniowo ugrupowania skrajnie nacjonalistyczne a w stosunku do Polski zdecydowanie wrogie (partia narodowo-liberalna), przejmując w pełni ideologię pruską.

W tym związku nie od rzeczy będzie również wskazać na dzisiejszy rozwój niemieckiej partii socjalistycznej, która już nieczym, jeżeli chodzi o dążenia rewizjonistyczne, nie różni się od innych partii niemieckich. I to tak dalece, że na ostatniej — piętnastej z rzędu — „konferencji niemiecko-brytyjskiej” w Königswinter poseł chrześcijańsko-demokratyczny (C.D.U.) Gradl mógł stwierdzić zgodnie z prawdą, że wszystkie trzy partie w Niemieckiej Republice Związkowej (to znaczy chrześcijański demokracji, liberali i socjaliści) mierzą granicę nad Odrą i Nysą „tym samym łokciem”. Nie potrzebujemy dodawać, że pomniejsze partie, w których grupują się koła prawicowe — wysiedleńcze, jak n.p.: G.B./B.H.E., posuwają się w tej sprawie o ile możliwości jeszcze dalej. Podkreślmy też, że prezesem Związku Wsiedleńców, organizacji typowo rewizjonistycznej, jest socjalistyczny poseł do „Bundestagu” Wenzel Jaksch. Wyraził on ostatnio niezadowolenie z powodu oświadczenia kanclerza Erharda, który odsunął się od słynnej mowy ministra Seehofera, żądającego „powrotu” do Niemiec Kraju Sudeckiego. Kraj Sudecki został, jak wiadomo, przyłączony do Niemiec w skutek szantażu Hitlera w Monachium! Kanclerz Erhard nie uznał jednak za stosowne usunąć Seehofera z rządu. Rewizjonistyczny minister, idący w żądaniach swoich dalej niż granicę z roku 1937, urzęduje ze spokojem nadal! A socjalista poseł Jaksch popiera najwyraźniej jego żądania!!! W tych warunkach odsunęci się Erharda od mowy ministra Seehofera ma niestety tylko posmak taktyczny. Względy na zagranicę grają jeszcze mimo wszystko pewną rolę!

Nie trzeba też zapominać o tym, że wspomniane powyżej prądy, w których, w związku zwłaszcza z międzynarodowymi ruchami wolnościowymi XIX wieku, przejawiała się świadomość niesłuchanej krzywdy, wyrządzonej narodowi polskiemu przez Niemcy i nawet szukanie możliwości, żeby ją jakoś naprawić, zatrzymywały się — po pewnych wahaniach — ostatecznie zawsze tam, gdzie przebiegała granica rozbiórów Polski, ustalona na Kongresie Wiedeńskim w roku 1815. I jest rzeczą charakterystyczną, że znowu na granicy — tym razem siłą rzeczy z roku 1937 — zatrzymują się wszystkie najbardziej nawet pokojowe w stosunku do Polski oświadczenia członków rządu i przywódców niemieckich, odpowiedzialnych w praktyce za politykę Niemiec. Nie jesteśmy też wcale pewni, czy przy sprzyjających okolicznościach śladem urzędującego spokojnie nadal ministra Seehofera nie pojawiłyby się dążenia powrotu do niemieckiej granicy wschodniej z roku — 1914. Mowa Seehofera i wyłącznie słowna reakcja na nią kanclerza Erharda stanowi wyraźne w tym kierunku ostrzeżenie. Oczywiście, nie jest to sprawa na dzisiaj. Ale usunąć ją z zasięgu możliwości (choć nie pewności) mógłby tylko odważny i faktyczny, a nie wyłącznie słowny krok rządu niemieckiego.

W tych warunkach należy trzeźwo patrzeć na rzeczy i nie przeceniać praktycznego znaczenia tych głosów niemieckich, które odbiegają w spo-

sób korzystny od polityki rządu i istotnych przywódców politycznych narodu niemieckiego. Trzeźwość ta nie może oczywiście przeszkadzać uważnemu i chętnemu ich zapisywaniu i wykluczać „a priori” możliwości, że mogą one wpłynąć w przyszłości na zmianę polityki Niemiec w stosunku do Polski. W polityce nie ma — względnie nie powinno być — miejsca na słowa „zawsze” i „nigdy”. Natomiast obowiązuje trzeźwość w ocenie położenia i możliwości. Prostuje ona wybujałość koniecznej zresztą wyobraźni i przewidywań i sprawdza do właściwej miary znaczenie takich czy innych objawów. Nie dopuszcza ona przede wszystkim żadnej przesady i jednostronności. Jest n.p. rzeczą jasną, że świat cały dzisiaj przechodzi ogromne przemiany, wywołane rozwojem nauki i techniki i że ostatnia wojna uświadomiła narodom konieczność zastanowienia się nad wypracowaniem innych metod w stosunkach międzynarodowych. Nastąpiło również — i nadal postępuje — bardzo daleko idące przegrupowanie układu sił w świecie, o czym nie potrzebujemy się chyba na tym miejscu osobno rozpisywać. Ale to nie może oznaczać, że za jednym zamachem zmienił się również charakter człowieka i narodów i że odtąd zaczyna się jakiś nowy zupełnie rozwój bez związku z przeszłością i doświadczeniami przeszłości. Moglibyśmy w takim razie przekreślić naukę historii jako niepotrzebną i nieważną.

Tymczasem wbrew rozmaitym zbyt pochopnym twierdzeniom, że wszystko co było, należy już zupełnie do przeszłości i nie może grać roli w ocenie teraźniejszości i przewidywanej przyszłości, historia jest i pozostanie „magister vitae”. I to także w ocenie stosunków polsko-niemieckich, co wcale nie oznacza, żeby dokładnie badać nowego położenia i mogących z niego wynikać możliwości. Ale na trzeźwo i bez pomijania względnie umniejszania niewygodnych dla pewnych wyobrażeń faktów.

Do tych faktów należą nie tylko wzmagający się coraz bardziej rewizjonizm kół rządowych i partyjnopolitycznych w Niemczech, ale również pouczenia historii, która powiada, że o faktycznej polityce Niemiec w stosunku do Polski decydowały zawsze trzy czynniki: rządy — koła wojskowe — organizacje osiadłych na zabranych Polsce ziemiach mieszkańców względnie osadników niemieckich. Jaka jest polityka dzisiejszego rządu niemieckiego, widzimy bez trudu. Politykę mieszkańców wyrażają związki wsiedleńców, które objęły — mutatis mutandis — w pełni rolę dawnego „Ostmarkenvereinu”. Jeżeli chodzi o koła wojskowe, które odgrywały dawnymi czasy wybitną rolę w polityce antypolskiej, i

to zarówno przed rokiem 1914 (generałowie Colomb, von Grolman itd.) jak też w czasie pierwszej wojny światowej (Ludendorff) i w okresie republiki weimarskiej (von Seeckt), wstrzymujemy się z wypowiedzeniem zdania na temat dzisiejszej „Bundeswehr’y”, po prostu dlatego, że nie rozporządzamy dostatecznie dokładnymi informacjami a nie chcemy wyrażać zdania, nie posiadając wystarczających podstaw. Dowódcy wojskowi nie wygłaszają na ogół publicznych oświadczeń a ew. ich memoriały udostępnione są tylko ściślemu gronu powołanych. Wiemy tylko jedno, że istnieją w Niemczech dążenia, ażeby wytworzyć nowy typ żołnierza, różniący się od dawnego typu pruskiego i że dążenia te spotykają się z oporem, jak tego dowodzą ogłoszone ostatnio wbrew panującym w tej dziedzinie zwyczajom artykuły przedstawiciela „Bundestagu” dla spraw „Bundeswehr’y”, wiceadmirała Heye.

Jak w tych warunkach przedstawia się zagadnienie stosunków polsko-niemieckich? Czy istnieje nadzieja znalezienia drogi do ich ułożenia się czy też są one — jak się wyraził do piszącego te słowa kiedyś w rozmowie na ten temat minister „Reichswehr’y” w latach 1928-1932, generał Groener, „kwadraturą koła”? Do zagadnienia tego powrócimy w przyszłym artykule.

### KRZYŻÓWKA

#### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) ma posłuch w wojsku; 3) zawsze czerwony; 8) żużel; 10) surowiec drzewny; 11) znak przymierzania; 12) kłujące przysłowie (6, 1, 4, 4); 15) kawał; 16) legenda; 18) górne powikłanie?; 20) i 22) słodka rzymianka?; 21) obłudnik zaślania nią diabła?; 25) trójkąty z drzewa; 26) ma wiele wiadomości; 27) co żona winna mężowi?

Pionowe: 1) część wystająca na popisach?; 2) mieszkaniec zachodniej Europy; 4) czarownice, bez czarownic?; 6) niech się stanie we Włoszech (wspak); 7) jeśli nie ma dwóch takich to nie ma wątpliwości; 9) kiedyś w niebie te-raz w Maroku i w szkole?; 10) „...wioskę znaczy” — (Mickiewicz); 13) naczynie; 14) znak graniczny; 15) imię w imieniu; 16) polityczny arcybiskup; 17) wady rycerskie zaczynające się w górach?; 19) włoska powieść jak zwierzę (wspak); 23) ciężko pracował; 24) traktat, rocznik.

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 559/64

Poziome: 2) wizerunek, 6) i 8) egze-

W 21 rocznicę zgonu

S. t. p.

#### Gen. Wł. SIKORSKIEGO

odprawione będzie nabożeństwo za spokój Jego duszy w kościele polskim św. Andrzeja Boboli w sobotę 4 lipca o godz. 11 rano.

W tym samym dniu, o godz. 7.30, odbędzie się w Instytucie (20, Princes Gate, S.W.7) doroczne zebranie członków i przyjaciół Instytutu pod przewodnictwem ambasadora Edwarda Raczyńskiego. Głos zabiorą Gen. dr Marian Kukiel, płk Antoni Sawczyński oraz płk dr Stefan Zamojski.

INSTYTUT HISTORYCZNY IM. GEN. SIKORSKIEGO





SOVIETICA

CZY TEJ BRUTALNEJ SIŁY RZECZYWIŚCIE JUŻ NIE MA?

W tym roku 1964, podobnie jak jak przed ośmiu laty w roku 1956, który był także rokiem wyborów Prezydenta i Kongresu w Stanach Zjednoczonych, większość prasy anglo-amerykańskiej podkreśla że szczególnym naciskiem wszelkie objawy osłabienia bloku komunistycznego. Osłabienie Rosji Sowieckiej na skutek sporu z Chińską Republiką Ludową i wewnętrżnych trudności ekonomicznych, wzmóc miało jakoby ponadto rzeczywiste tendencje do uniezależnienia się ze strony europejskich reżimów satelickich. Rolę najdalej idącego w tym kierunku reżimu węgierskiego z roku 1956, przypisuje się dzisiaj komunistom rumuńskim. O ich rzekomym buncie przeciw Moskwie, a przymierzaniu się z Pekinem, wiele czytamy.

Prasa W. Brytanii, która gotuje się w tym roku także do parlamentarnych wyborów, kiedy stronnictwa starają się z reguły usposobić opinię optymistycznie, uderza również w ton zbliżania się do osłabionej jakoby, liberalizującej swoje metody i gotowej do rozwijania obrotów handlowych z Zachodem, Rosji. Człowy sowietolog brytyjski, E. Crankshaw w artykule „Chruszczow widzi rozwijanie się snu”, ogłoszonym 21 ub. m. na łamach londyńskiego „The Observer” dał precyzyjne sformułowanie owej, tegorocznej doktryny zachodnich rzeczoznawców, wskazującej głównie na ekonomiczne czynniki rzekomego osłabienia i rokladania się bloku Moskwy. Crankshaw w „buncie” Bukaresztu widzi objawy rozpadania się w ogół

le Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, zwanej Komekonem, czyli organizacji powołanej do kierowania ekonomiczną polityką europejskiego bloku sowieckiego. Rozpadowi temu towarzyszy jakoby, według londyńskiego publicysty, nawrót Bałkanów i Wschodniej Europy do dawnych dróg i sposobów, czyli do związków z Zachodem. Dlaczego ta droga została kiedyś krajom naszej części kontynentu zamknięta? „Jedyną rzeczą — odpowiada sobie autor — którą trzymała (Moskwie) cały ten kompleks (wsch. europejski) razem, to była sowiecka potęga, reprezentowana przez armię i policję Stalina. Skoro raz ta brutalna siła została usunięta...”

DLA NAS SŁABA, DLA ZACHODU ZA SILNA

Tu dochodzimy do istotnego punktu oceny dzisiejszej sytuacji sowieckiej i międzynarodowej, w którym — niestety — z optymizmem zachodnich sowietologów zgodzić się nie możemy. Należy bowiem zapytać, na jakiej podstawie uważa się, że czynnik potęgi Kremla już nie istnieje? Któż to usunął armię i policję sowiecką? Przecież, ci sami sowietologowie rozpisują się z innych okazji i kiedy chodziło by o nacisk na Sowiety ze strony mocarstw zachodnich o ogromnej ich potęgę militarnej i nawołują swoje własne rządy do przesadnej ostrożności. I przecież — dobrze to pamiętamy — w roku 1956 słyszeliśmy także głosy zachodnie, że Rosja jest po śmierci Stalina zupełnie rozłożona, słaba i niezdolna do użycia siły przeciw buntującym się narodom ujarzmionym, z Węgrami wówczas na czele. Po tym, gdy „słaby, pokojowy i liberalny” Chruszczow kazał ruszyć swoim czołgom na Budapeszt, ta sama Rosja okazała się zbyt silna nawet dla całego Zachodu, który też tchórzliwie nie zdobył się na przyświecie z pomocą węgierskiemu powstaniu.

Uważne przeczytanie artykułu, w rodzaju wyżej wskazanego i częściowo przytoczonego, musi usposobić czytelnika, należącego do każdego z ujarzmionych przez Sowietów narodów wschodniej Europy, wysoce nieufnie i podejrzliwie. Jaka przyczyna mogła skłonić autora, pretendującego do „naukowego” obiektywizmu i przemawiającego zwykle o sprawach sowieckich ex cathedra, do napisania — bez jakichkolwiek dowodów i uzasadnień, jakby to było powszechnie uznaną, notoryczną prawdą — o usunięciu sowieckiej „brutalnej siły... armii i policji”? Czyż choćby sowiecka armia lądowa nie jest w dalszym ciągu najliczniejszą na świecie? Czyż nie trzyma ona w swoich kleszczach narodów wschodniej Europy? Czy E. Crankshaw został wtajemniczony osobiście przez Chruszczowa o jej usunięciu i o rozwiązaniu sowieckiej czy satelickich policji politycznych?

Żadne osłabienie Rosji i komunizmu nie przysłuży się sprawie wolności, jeśli Zachód reagować będzie jedynie próbami rozwijania z blokiem sowieckim obrotów handlowych oraz prowokowania narodów ujarzmionych czy reżimów satelickich do buntów przeciw rzekomo osłabionej Rosji, z której siłą sam natomiast dalej zamierza się liczyć. Tylko zespolone siły wszystkich narodów obaląc mogą tyranie komunistyczną, która wobec takiego frontu z pewnością się załamie. (s)

Minister Spraw Zagranicznych Italii, Saragat, wygłosił w parlamencie dosadną i udokumentowaną apologię Piusa XII w odpowiedzi na interpelacje posłów komunistycznych. Gdy mimo to rzymska „Unita” uznała za stosowne wrócić do „sprawy, spotkała się z zasadniczą i wyczerpującą odprawą dziennika watykańskiego, pióra prof. F. Alessandrini. Podajemy poniżej najważniejsze ustępy tego artykułu. „Dziennik komunistyczny”, pisze prof. Alessandrini, „robi oczywiście politykę swego stronnictwa. Próbuje wprowadzić zamieszanie w obozie przeciwnika, usiłuje umniejszyć imię Piusa XII obrażając jego pamięć wbrew prawdzie i sprawiedliwości. Dziennik komunistyczny śmie twierdzić, że w piekielnych czasach, gdy każdy skromny człowiek był powołany by świadczyć o barbarzyństwie nazistowskim, tego rodzaju świadectwo nie padło ze strony głowy świata katolickiego”

Są to słowa, które odwracają prawdę świadomie i z premedytacją.

Znane są rozpaczliwe próby Piusa XII

W OBRONIE PAMIĘCI PIUSA XII

by powstrzymać wybuch drugiej wojny światowej... W tych samych dniach wielkie państwo, ku któremu kierują się w każdej okoliczności podziw i absolutne oddanie ludzi piszących w dziennikach komunistycznych, „świadczyło” przed ludzkością popychając nazizm w kierunku wojny i dokonując razem z nim podziału narodu polskiego. Należą już do historii orędzia i apele Piusa XII z czasów wojny, skierowane do rozdartego świata: a był to jedyny głos, który wbrew pozorom triumfowały siły ujmował się za sprawiedliwością, prawami naturalnymi człowieka i podeptanymi aspiracjami całej ludzkości. Przypomnijmy: był to głos bezbronne go, głosu, który mimo wszystko wyrażał pewność, że prawo zwycięży. Pius XII był Ojcem nie tylko katolików i chrześcijan, ale wszystkich ludzi, którzy wierzyli i wierzą w prawa naturalne człowieka.

A co robili wtedy „pisarze” dzienników komunistycznych? Zgadzał się z agresją i gwałtem, bo oni także, tak jak nasi, zaprzeczali istnienia praw naturalnych w imię potwornej dyktandii, która obiecywała sobie po tych okropnościach korzyści taktyczne i strategiczne. Zmienili zdanie dopiero, gdy same ludy Rosji stały się ofiarą niebezpiecznej agresji. Wtedy dopiero i tylko wtedy, jedynie dzięki sile wyższej, uznali „barbarzyństwa nazistowskie”, którym przedtem podawali rękę.

Dzisiaj znowu, na szczęście w skromnym wymiarze, podjęto grę wewnętrzną dyktandii: próbuje się wywołać różnice wśród katolików, tłumacząc im, że „żywe siły świata katolickiego są w rzeczywistości komunistycznymi, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, „naturaliter”. Odnajdujemy to samo alibi, które pozwoliło wielu ludziom, wychowanym na innych doświadczeniach (mowa o ex-faszystach, przyp. Redakcji), dołączyć na pełnych żaglach do komunizmu. Katolicy odrzucają to alibi z pogardą i wyrażają swój ból i odrazę wobec tego rodzaju obrażenia prawdy i sprawiedliwości.

Oszczerstwa, które kieruje się pod adresem Piusa XII, dowolnie przeciwstawianie jednego Pontyfikatu drugiemu, to wszystko preteksty by uderzyć w Kościół Katolicki i wartości naturalne, których On bronił i broni, od Leona XIII do Pawła VI, przeciw wszelkim napaściom jawnym i ukrytym. Chodzi o to, by umniejszyć wymiary lub, lepiej jeszcze, zniszczyć prestiż i wpływy, które Kościół w ostatnich dziesiątkach lat osiągnął.

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Pod naciskiem Waszyngtonu, który słusnie wskazywał na niewspółmierność między amerykańskim a zachodnio-europejskim wysiłkiem na cele obronne (Ameryka wydaje na zbrojenia całe 11 procent dochodu narodowego, gdy nawet najbogatsze państwa zachodnio-europejskie zaledwie 7 procent, a mniejsze lub biedne nawet tylko 3-5 procent), wszystkie zachodnio-europejskie państwa należące do NATO zwiększyły w ubiegłym roku wydatki na obronę. Przeważnie co prawda tylko nieznacznie. Jedynie N.R.F. i Włochy podniosły te kredyty w stopniu znacznym, bo o 15 procent względnie 12 procent.

W rezultacie całość preliminarzy budżetowych resortów obrony europejskich członków NATO wzrosła w 1963 roku do równowartości 18.589 milionów dolarów, gdy w roku budżetowym 1962, wynosiła równowartość 17.263 milionów dolarów. W tym kanadyjskich. W bieżącym roku budżetowym bodaj najwięcej wzrosły wydatki na siły zbrojne w N.R.F. i Francji. Nie jest to o tyle pewne, że jeszcze nie wszystkie państwa swoje budżety ostatecznie uchwały lub ujawniły.

Tak czy inaczej można stwierdzić, że wkład zachodnio-europejskich członków NATO wzrósł od 1950 roku z 5 miliardów do niema 20 miliardów dolarów, gdy wkład Ameryki wzrósł w tym samym czasie również czterokrotnie, bo z 14 do ca 54 miliardów dolarów, czyli że dawna dysproporcja wysiłków się utrzymała. Nie podoba się to Ameryce tym bardziej, że ów wzrost wkładu Zachodniej Europy został w znacznym stopniu spowodowany powstaniem zachodnio-niemieckiej „Bundeswehr”, której preliminarze z każdym rokiem gwałtownie wzrastają, i że dochód narodowy Zachodniej Europy zwiększył się w tym czasie w wyższym stopniu niż Stanów Zjednoczonych.

Oczywiście nie tylko ta niewspółmierność wysiłków podkopuje zwartość i gotowość NATO. W jeszcze wyższym stopniu odbiży ją brak prawdziwej integracji produkcji zbrojeniowej, niezgodność w dziedzinie polityki zagranicznej, niewykonanie liżbońskiego pro-

gramu wzmocnienia „tarczy atlantycznej”, brak zgody w sprawie stworzenia atlantycznego „poolu” atomowego, a przede wszystkim coraz dalej idące wyłamywanie się Francji spod kompetencji naczelnych władz NATO. Ostro konflikt między Grecją a Turcją na tle Cypru oczywiście też podważa zwartość tego sojuszu — na równi z „koegzystencyjną” polityką Chruszczowa, która wywołuje coraz powszechniejsze, a wysoce niebezpieczne przeświadczenie, że konflikt zbrojny jest niemożliwy i nie grozi.

Jeśli idzie o stworzenie wielostronnego poolu atomowego, to poza Ameryką tylko Niemcy, ze zrozumiałych powodów, popierają koncepcję stworzenia atlantycznej flotylii nawodnej, uzbrojonej w rakiety „Polaris”, choć trzy inne państwa ostatecznie zgodziły się na dostarczenie tytułem próby części załogi dla pierwszego niszczyciela tego typu — „Biddle”. Francja, dążąca do posiadania własnego odstraszaka, jest tej koncepcji zdecydowanie przeciwna, Wielka Brytania chciałaby oprzeć taki pool atlantyki na brytyjskich bombowcach TSR-2, a Holandia wystąpiła w grudniu z dziwaczną propozycją, by takim „poolem” o mieszanym obsłudze zostało jedno skrzydło amerykańskich rakiet międzykontynentalnych „Minuteman”, pozostające na terenie Stanów Zjednoczonych, jednak przynajmniej częściowo sfinansowane przez wszystkich sojuszników.

Jedynie w dziedzinie łączności i środków alarmowych integracja zrobiła naprawdę duże postępy. Oddana pod koniec ubiegłego roku sieć połączeń operacyjnych „ACE-High”, sięgająca od północnej Norwegii do wschodniej Turcji, składa się z 82 stacji oraz 230 przewodów telefonicznych i 180 przewodów telegraficznych, odpowiednio zabezpieczonych.

Pocieszającym objawem jest również fakt, że Norwegia zgodziła się po raz pierwszy na lądowanie większych oddziałów sojusznicznych na jej północnych wybrzeżach z okazji wielkich manewrów AMF, zwanych „Northern Express”, które odbyły się w pierwszej połowie czerwca — na północ Koła polarnego. W ćwiczeniach tych wzięły udział — poza norweskiimi — oddziały brytyjskie, amerykańskie, włoskie i belgijskie oraz eskadry i okręty amerykańskie, brytyjskie i holenderskie. Dowódcą ekspedycyjnych wojsk sojuszników był brytyjski generał Howard.

Na odbytej w maju w Hadze konferencji Rady Atlantycznej na ogół unikano drażliwych tematów, jednak belgijski minister spraw zagranicznych, a były sekretarz generalny NATO, Spaak, ostro zaatakował stosunek Francji do NATO i jej z nikim niezgadniane pociągnięcia w dziedzinie polityki międzynarodowej. Postanowiono m.i. utworzyć przy stałej radzie atlantycznej jakieś biuro planowania o bliższej niż ujawnionych zadaniach, na którego czele ma stanąć niemiecki generał Ernst Ferber.

Natomiast najstarszy generał niemiecki w czynnej służbie Heusinger, który od kilku lat należał do standing group w Waszyngtonie, przechodzi w stan spoczynku i zostanie zastąpiony przez belgijskiego gen. Cumont. Rzekomo ma także nastąpić zmiana na stanowisku naczelnego wodza sił atlantycznych, na którym gen. Wheeler, obecny szef sztabu wojska amerykańskiego, ma zastąpić generała Lemnitzer. Sekretarzem generalnym NATO zostanie po chorym Stikkerze dotychczasowy włoski ambasador w Paryżu.

Kage.

Z ŻYCIA CHÓRU IM. ST. MONIUSZKI W MANCHESTER

W dniu 30 maja br. odbyło się Walne Zebranie członków Chóru im. St. Moniuszki w Manchester. Zebranie zajął prezes kpt. Dorula Tadeusz. Na przewodniczącego został wybrany prezes Rej. Koła SPK Nr 181 w Manchester, Zygmunt Piątkowski, na sekretarza powołano Stefana Szymkowiaka.

Sprawozdanie złożył Prezes ustępującego Zarządu, sprawy finansowe zreferował Piotr Borysiewicz, długoletni skarbnik Chóru. Z kolei Lech Pawlik odczytał protokół Komisji Rewizyjnej z dokonanej kontroli całokształtu gospodarki Chóru. Komisja Rew. zaleciła Walnemu Zebraniu złożenie serdecznego podziękowania za sporządzenie inwentarza, oraz oprawę nut, Karolowi Dziemow i Ludwikowi Więckowskiemu. Po odczytaniu sprawozdań wywiązała się ożywiona dyskusja. Ze sprawozdań i dyskusji wynika, że Chór posiada bogatą bibliotekę, oraz odpowiednio zabezpieczenie finansowe, zapewniające mu zdrowe i mocne podstawy sprężystego działania. Dużym mankamentem Chóru jest brak młodych śpiewaków.

Na wniosek Komisji Rew. udzielono ustępującemu zarządowi absolutorium z podziękowaniem przez akklamację. Specjalne uznanie należy się p. Bernardowi Opeldusowi za ogrom bezinteresownej pracy w Chórze na stanowisku dyrygenta.

Do nowego zarządu zostali wybrani: kpt. Ludwik Więckowski — prezes, po raz piąty po rocznej przerwie. Student architekt. Lech Pawlik — sekretarz. P. Piotr Borysiewicz — skarbnik po raz szósty, pdchor. Karol Dzień — bibliotekarz po raz dziesiąty. Pp. Józef Jutrzenka i Janusz Rytwiński — członkowie. A. W.

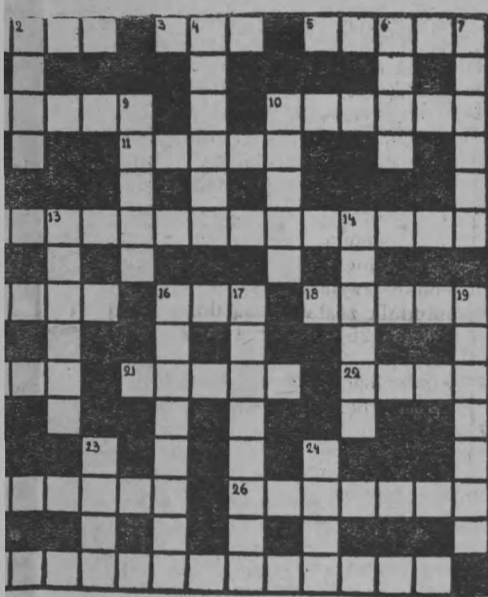
ZGON INŻ. LEONA WORONOWICZA

Prezes Koła Londyńskiego i sekretarz generalny Zarządu Głównego Związku Rolników Polskich w W. Brytanii, inż. roln. Leon Woronowicz zmarł w szpitalu St. George w Londynie w nocy dnia 28 czerwca 1964 r.

Zmarły znany był powszechnie jako niezwykle energiczny działacz społeczny i organizator w zakresie pracy zawodowej i organizacyjnej. W ciągu ostatnich lat pozyskał sobie bardzo wielką popularność dzięki niezwykle sprawnie zorganizowanym obchodom symbolicznych „Dożynek”, ale również i Zabaw Świętojańskich oraz dorocznych letnich wycieczek zbiorowych do krajów południowej Europy. Ostatnią wydaną przez niego pracą pisarską był zredagowany przez niego angielsko-polski słownik techniczno-rolniczy.

Przez śmierć śp. Leona Woronowicza rolnicy polscy na obczyźnie i całe społeczeństwo polskie poniosło bardzo dotkliwą stratę.

ZÓWKKA nr 560/64



kwie, 7) modła, 9) ramie, 10) i 11) bombardier, 12) wisus, 14) sanitariuszka, 19) i 20) patronat, 21) Didur, 22) i 23) zacofany, 24) chabry, 25) suszka (wspak).  
Pionowe: 1) niedobór, 2) wierzba, 3) Radames, 4) kokarda, 5) alegoria, 12) Witold, 13) szuler, 14) starzec, 15) narracja, 16) rondel, 17) smakosz (wspak), 18) szykana (wspak).

Czytaj polską książkę



S.P.K. U POCZMISTRZA GENERALNEGO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Delegacja Zarządu Głównego SPK w Stanach Zjednoczonych złożyła wizytę poczmistrzowi generalnemu USA, John Gronouskiemu przed jego wyjazdem do Polski w charakterze reprezentanta prezydenta Johnsona.

Delegacja wręczyła poczmistrzowi generalnemu pamiątkowy arkusz znaczka 1000-lecia Polski Chrześcijańskiej, w oprawie skórzanej z wytłoczonym orłem w koronie i opisem znaczka.

Poczmistrz generalny John Gronouski nie tylko zainteresował się samym znaczkiem 1000-lecia, ale pytał delegację jakim celem służy SPK i w jakich krajach prowadzi swą działalność.

Na zdjęciu od lewej: Józef Podoski — prezes Koła SPK Washington D.C., Edward Kleszczyński — przewodniczący komisji znaczka, Stanisław Gierat — prezes zarządu głównego SPK w Stanach Zjednoczonych, poczmistrz generalny — John Gronouski, Janusz Krzyżanowski i Bolesław Rodowicz — wiceprezesi zarządu głównego SPK.







**P**IEĆDZIESIĘCIOLECIE futurizmu europejskiego, któreśmy tu sobie przypomnieli, było też czterdziestolecie futurizmu polskiego. Wprawdzie początkami swymi sięga on czasu bezpośrednio przed pierwszą wojną światową, ale na dobre zaczął się po wojnie, od roku 1918 i 1919. Przedtem zaświergotały takie futurystyczne jaskółki jak Jankowskiego „Sposób lotnika“ i „Tram w poprzek ulicy“. Ale solidniejsze ptactwo pofuręło na Polskę dopiero z Krakowa, od prawdziwego patriarchy naszego futurizmu w malarstwie i poezji, Tytusa Czyżewskiego.

Wspomnieliśmy przed tygodniem, że zorganizowaną formę jako kierunek przybrał futurizm w Polsce w rok od założenia swego klubu „Katorynka“ — bo kluby nie dopiero dzisiaj są w Polsce modne. Niebawem posypały się awantury i burzliwe demonstracje, tak pożądane przez futurystów wielbiących ponad wszystko ruch, no i zwracanie na siebie uwagi. Futurysty wprawdzie głosili jako integralną część swego programu pogardę dla publiczności i opinii. W gruncie rzeczy jednak zależało im na publiczności tak samo, jeśli nie bardziej jak wszelkim innym artystom, którzy nie mogą przecież tworzyć w próżni.

„Jesteśmy pewni — pisał w tej sprawie Marinetti — że nie łatwiejszego ale i nie haniebniejszego, jak podobać się publiczności, służyć tradycyjnym i gruboskórnym gustom“. (My jednak „od wrogiej publiczności“ domagamy się jednego: wygwizdania. „Gwizdanie na mnie? — Mocniej! Nie mogę dostygnąć wyzysku! Głośniej! Co? Jesteśmy ambitni? Pewno, że jesteśmy!... Ale „ambitni“ to nie określa dobrze sprawy: My jesteśmy młodymi kanonierami, którzy łupią i walą na wiwat“)

A kiedy indziej nazwał futurystów „genialnymi poetami podpalaczami“. Bo trzeba wiedzieć, że od słowa „genialny“ pochwała futurysty o sobie samym i innym futurystom dopiero się zaczynała. Więc też i nasi futurysty zwracali na siebie uwagę czym tylko mogli.

Przed wszystkim wystawami, swoimi utworami i programowymi ulotkami, które — nie obrażając ich pamięci — były znacznie ciekawsze, więcej obiecujące a zwłaszcza nieskończenie zabawniejsze niż ich właściwa twórczość. W roku 1921 ogłosili w Krakowie słynną „Jednoinowkę futurystów, manifesty futurizmu polskiego, wydanie naczyniowe na całą Zeczpospolitą Polską“. Jest to pisany oczywiście futuroortografią — „do narodu polskiego manifest w sprawie natychmiastowej futurystycznej życia“, podpisany i prawie w całości napisany przez Brunona Jasińskiego, głośnego autora „Pałę Róż“, z którego to utworu po latach pamiętam już tylko jedno zdanie, że: „Robespierre miał twarz, jak brzech dziecka, które płacze i ma wymioty“)

Nasi futurysty wyrazili w tym manifestie swoje nastawienie do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości „Zecz- zecz- zecz“, pisanej, rzecz jasna, przez „żet“ z kropką. Ogłosili sprzedaż Wawelu, jako panopticonu, najmniej dającemu, „za puł darmo“ postanowili sprzedać tradycję i przyzwyczajenia i w niezmiernie wymowny a barwny sposób przedstawił swój stosunek do „świętości narodowych“, oraz do „nieświeżych mumijskich i słowackich“. A potem czytamy:

JAN TOKARSKI

# FUTURYZM I O KONFORMIZMIE REWOLUCJONISTÓW

(DOKOŃCZENIE)

„My, ludzie o szerokich płucach i rozróżnionych barach kichamy od mdłych zapahuw waszego mesjanizmu. Podkreślamy tszy zasadnicze momenty współczesnego życia: maszynę, demokrację i tłum“. (...)

„Odzucamy parasole, kapelusze, meloniki, będziemy hodzić z odkrytą głową. Szyje go! Tszeba, aby każdy jak najbardziej się opalił! Domy budować należy ze ścianami szklanymi od południa. Więcej światła, powiększa, i przestęzi! Gdyby Sejm polski obradował na powietrzy, napewno mielibyśmy o wiele słoneczniejszą konstytucję.“

Sztuka musi być niespodzana, wszechpisenkająca i z nug walącą!

Każdy może być artystą. Technika jest tak samo sztuką, jak malarstwo. Żebza architektura.

Dobra maszyna jest wzorem dzieła sztuki pszez doskonale połączenie ekonomiczności, celowości i dynamiki. Aparat telegraficzny Morsego jest 1000 razy większym arcydziełem niż Don Juan Byrona.

Pohwalamy życie, które jest wiecznym mogolnym zmienianiem się — ruh, motłoh, kanalizację i Miasto“.

„Romantyczny smęt ruł i słowikow przestał jusz na nas dżalać. — Bez względu wartość dzieła sztuki waha się pomiędzy 24 godzinami a miesiącem.“

W kraju, gdzie wszystko pszeżywa się tak powoli — u nas — pszedzujemy ten termin do jednego roku. Po upływie tego czasu wszystkie niewyprzedane książki mają być wycofane z handlu kśgarskiego. Wszelkich drugih i tsze- glich wydań zabrania się. Nępodlegający się temu postanowieniu pęgani będą do odpowiedzialności pszed społeczeń- stwo, które samo rozstrzygać będzie pszczegulne wypadki w drodze plebiscytu“

Wyjątkowo sugestywne jest stanowisko futurystów wobec krytyki. Udo- wodniwszy mianowicie, że Polska ma „idiotów a nie krytyków“, futurysty wezwali autorów, by sami pisali recenzje ze swoich dzieł i przestali fundować kolacje i obiady na poczet życzliwych wzmianek i artykułów. Zwłas- cza że — jak czytamy w tym manifest- cie — „jako najbliższy żeczy stojący i najbardziej bądź co bądź kompetentni, mogą powiedzieć na ten temat (to jest na temat swoich dzieł) parę cękawych słów, co w porównaniu z bezpieczną miamlaniną tzw. „krytyków zawodowy- wych“ będzie skarbem jusz nie do obliczenia“

Za hasłem poszedł czyn. I futurysty — co prawda nie pierwsi i nie ostatni — pokazali jak wyglądała autorecen- zja. Oto jak napisał krytykę własnej twórczości Anatol Stern w autorecen- zji pod tytułem „JA o SOBIE“:

„Tszy lata temu ukazał się, budząc pszerzenie mieszcuhuw, muj Czyn mi- łosny w Paragwaju. Zobaczywszy tę kśążkę, kśęgaż Mortkowicz dostał ataku. Wyraz tępego leku pozostał na za- wsze w rybach ślepacz tego żywego pruhna. Kilkuset zawodowych kryty- kuw-idiotuw i dyletantuw — starało się

coś powedzieć o tych dwunastu żułtyh stronicah, oprawionych w płomienny oranż. — Co może powedzieć pokojowy jamnik o Atlantyku, albo o pędzącym do kochanki nosorożcu?... Jest to no- wa ewangelia zapalu, kozłoka, radości, pięści, okragłej ziemi i kwadratowej, stszelającej głowy. Sławcie Sterna!... Żądam wystawienia mi nie pomnika, jak dantom i mickiewiczom, ale telegraficz- nego s'upa, na którym mugłbym powie- śić moich wrogów i wrogów tłumy — krytykuw, z najsmrodliwszym z nih, wileńskim fotografem Bulhakiem na czele“.

Rzecz, jak widzimy, napisana z ujmu- jącą równowagą ducha i nie bez poczucia humoru, jasno, krótko, rzeczowo.

Teraz do prostej już zstąpiwszy po- wieści trzeba powedzieć, że futurizm pozostawił niejedną dobrą rzecz po so- bie w poezji i prozie, nie specjalnie w pisarstwie futurystów, ale w pisarstwie w ogóle. Rewolucja ani burza nie był, ale jednak wcale zdrowym wiatkiem, który oderwał niejedną niepotrzebną gałąź i rozmiótł sporo zeschłych liści. Po futuryzmie trzeba już było pisać inaczej i słowo na prawdę wyrwało się na nieco większą wolność.

Ale ten junacki infantylnizm, który chciał spalić wszystkie mosty za sobą i być dynamitem dla całej przeszłości zwłaszcza klasycznej i akademickiej, sam stał się tylko, i bardzo szybko, nużącą manierą i jeszcze jednym pas- seizmem. Jego los symbolizuje jego twórca: Marinetti, wróg akademizmu, domagający się spalania wszystkich akademij, sam został akademikiem, z trójgraniastym kapeluszem na siwej głowie i szpadką u boku. Podobno na- wet sam się dopraszał tej godności u władz faszystowskich.

Smutny jest los rewolucjonistów, którzy przeżyli rewolucję: powiększają ty- lko szeregi konformistów. Ale nie koniec na tym: W Rosji futurizm zrodził soc- realizm. Lecz to już jest osobna histo- ria...

Za Arystotelesem lubili scholastycy rozprawiać w filozofii przyrody „o rze- czach, które przechodzą w swoje przeciwieństwo“, a więc dajmy na to — gorące w zimno, lub odwrotnie. Według tej spekulacji byt, który przechodzi w własne przeciwieństwo, jest daleko większą koncentracją swoich właści- wości, niżeli taki sam byt, lecz — żeby tak powedzieć — istniejący spontanic- nie. Zatem nie ma nic zimniejszego nad zimno powstałe z gorąca; ani nic w takim stopniu suchego jak suchość po- stawiała z wilgoci...

Przez kilkanaście stuleci uważano na przykład, że włosy i sierść, kły i pazury, to właśnie wewnętrzna wilgoć organizmów, która wyszedłszy na zew- nątrz, „wyschła“. „I dlatego nie masz nic suchszego w ciele nad włosy i paznochy“, jak pisze pewien polski filo- zof przyrody w roku 1535. A jako dowód na poparcie tej tezy podaje obserwację następującą: że „zwirz wszelki, któren nawet kości jada, włosy i paznochy cale niestrawione od- dawa“... Owa teoria antyczna o prze- chodzeniu bytów w swoje przeciwie- stwo miała też odpowiednik w dziedzi- nie moralnej. I dlatego to głosiła zna- na maksyma — zresztą potwierdzona przez życie — że „corruptio optimi pessima“, że „upadek człowieka nawy- szej wartości jest najgłębszym z upad- ków“

Następne wieki wyśmiały te filozo- ficzne spekulacje o przyrodzie. Ale — czy teoria o przechodzeniu rzeczy w swoje szczególnie skoncentrowane prze-

ciwienie jest ze wszystkim i bez reszty warta tylko śmiechu? Może jed- nak nie była to taka znowu głupia teoria...

Bo czy są więksi reakcjonisci, jak postępowcy, którym w jakimś punkcie udało się „postąpić“? I więksi konser- watyści, jak ci którzy coś zburzyli, że- by na to miejsce zbudować co innego? Czy są bardziej zakamieniali konfor- miści, konserwatyści i reakcjonisci jak ci, którzy chcą korzystać z owoców re- wolucji? Czy był w dziejach większy kontrrewolucjonista niż Stalin? Czy był kiedykolwiek w historii system bar- dziej wrogi już nie tylko rewolucji, ale samej myśli o zmianie, samej idei o rzetelnym postępie jak komunizm wcielone upostaciowanie konformizmu otamowanego na wszystkie strony?

Smutna to sprawa obserwować każ- dą „opierzona“, jak to nazwano, rewo- lucję. Naczelnym wysiłkiem jej twór- ców i spadkobierców jest zrobić wszyst- ko, żeby tylko zagrozić drogę przy- szłym rewolucjonistom, którzy i tak nadejść muszą.

Ale nie zajmujemy się tu polityką ani przewrotami socjalnymi. Mówili- my tylko o futuryzmie, od którego po- wstania minęło pół wieku. Futurizm, dzieło temperamentu i nastawień jed- nego człowieka w błyskawicznym tem- pie rozlał się na całą Europę, od Pa- ryzja po Moskwę, od Mediolanu po Oslo i Stockholm. Ogłosił się za naj- bardziej radykalną rewolucję w lite- raturze, sztuce, moralności, polityce. Wysławiał wojnę jako „jedyną higienę świata“ i wieścił prymat patriotyzmu przed wolnością, militarysty i pogardę dla kobiet ..., czym tylko dowodził jak nieprawdziwe są jego przechwałki, że jest samą przyszłością i że stanowi dy- namit pod ruinami wszystkiego, co istniało dotąd.

Wystąpiwszy w imię absolutnej wol- ności twórczej i wyzwolenia od dotych- czasowych reguł, od samego początku zaczął od wyklinania wszystkich, któ- rzy to hasło podjęli i chcieli tworzyć według własnego instynktu lub własnej koncepcji wolności. Toteż już w pi-ątym roku istnienia futuryzmu znieche- cony eks-futurysta Giovanni Papini w eseju „Il cerchio si chiude“ daje wy- raz swemu rozczarowaniu, że jak już tyle innych ruchów, futurizm przemie- nił się tylko na zaskorupiały schemat i — jak pisze — stał się sztywną „me- todą, narzuconą pod kłtawą herezji, znakiem fabrycznym; przestał już być wolnym ruchem wolnych osobowości zdążających do większej wolności, ale chce być szkołą, sektą, kościołem z

uznanymi wielkimi kapłanami, którzy jedynie mają prawo narzucać przepisy i wyznaczać drogę...“ Krótko mówiąc, centralizacyjny, formalny charakter futuryzmu zaznaczał się coraz bar- dziej“.

Naprawdę więc „koło się zamknęło“! Była to tylko jeszcze jedna rewolucja, która przemieniła się na skoncentro- wanie złościwą antyrewolucję. Rzecz, która przeszła w swoje przeciwie- stwo... Lodowate zimno, powstałe z gorąca. I futurizm bardzo szybko u- wędził się i zadusił we własnych ka- dzidłach, zatrącił się od własnych le- karstw przede wszystkim w tym kraju, w którym powstał, to jest we Wło- szech, pomimo że utożsamiał swoje losy ze zwycięskim faszyzmem.

A może właśnie dlatego? Bo gdzie twórcy i artyści przejmują ideologię rządu, tam biurokrata dyktuje im na- tchnienie, a policjant i denuncjator pilnują ich estetyki.

Jest to prawdą zawsze i wszędzie. Lecz nigdy i nigdzie prawda ta nie wystąpiła jaskrawiej jak w futuryzmie porewolucyjnej Rosji, gdzie futurizm również utożsamiał się z partią i rzą- dem.

Najpierw — a było to jeszcze za ca- ratu — nigdzie futurizm nie przybrał dzikszego oblicza, nigdzie nie głosił bardziej światoburczych hasel, nigdzie nie wrzeszczał zawzięciej swoich anty- passeistycznych sloganów w rodzaju: „Puszki i Dostojewskiego, Rafaela i Michała Anioła wyrzucamy za bur- tętą statku nowoczesności“! Albo: „rzcęzą artyści jest tylko zręcznie uformować naczynie. Ale czy w tym naczyniu jest wino lub są pomyje, jest to sprawa całkowicie obojętna“. Albowiem sztuka jest autonomiczna, nie wyraża nic, nie służy niczemu, ani nikomu. Rosyjscy futurysty dobrali się nawet do języka jako języka. Słowa były dotąd niewol- niczo przykute do swojego znaczenia. Przeto należy je z tej niewoli wyzwo- lić, a nowy język musi zastąpić do- tychczasową ludzką mowę. Ogłosili więc taki nowy język, który nazwali „poza- znaczeniowym“, „ekstrasensorycznym“, „Zaumny jazyk“, albo „zaum“.

Ale co pozostało z tych buntowni- czych hasel, z tej chęci zerwania z całą przeszłością w imię tego co bę- dzie, a co dopiero futurysty zamierzali stworzyć? Z tego całego larum o na- kazię twórczości absolutnie nowej i cał- kowicie bezinteresownej? Z tych po- stulatów, które sformułowali bracia Burliukowie, że „sztuka nie jest ani odbiciem ani transformacją, lecz indy- widualną deformacją rzeczywistości, i że nie ma żadnego innego celu poza sobą samą, że nie jest w żaden spo- sób ze światem związana ani mu przy- porządkowana“? Co pozostało z tej re- wolucji, a przynajmniej ruchawki, skoro tylko futurysty ze swoim najgłośniej- szym wodzem na czele, Majakowskim, przejęli ideologię rządu i partii?

Najpierw oczywiście sami ogłosili się również za monopartię w dziedzi- nie twórczości. Za jedyny kierunek o- bowiązujący. Za wyłączny ruch, który autentycznie reprezentuje sowiecką re- wolucję. A więc wbrew swoim hasłom przyporządkowali się rzeczywistości. W swoim oficjalnym organie „Iskustwo Komuny“ jawnie mówili o „dyktaturze futurystycznej“ w dziedzinie sztuki, a- nalogicznej do dyktatury proletariatu w polityce i ekonomii. „Futurizm i sztuka proletariacka to synonimy“, pi- sał Osip Brik

Zresztą prawdę mówiąc nie trudno było im utożsamiać się z rewolucją i domagać się dyktatury nad twórczością, bo rosyjscy futurysty byli jedną grupą pisarską, która od razu stanęła po stronie nowej zwycięskiej władzy — i w tym jakże dziwnie podobni do wło- skich futurofaszystów! W dalszym cią- gu nie tylko odwołali swój negatywny stosunek do całej rosyjskiej twórczo- ści dawniej, ale pierwsi postawili twór- com obowiązek bezwzględnej ulegania „przykazowi społecznemu“, to jest po- słuszeństwo twórców wobec komendy partii i państwa.

Cała służebność pisarstwa za pier- wszej pięciolatki, wszystkie te „pro- dukcyjniaki“ od dość dawna nawet ofi- cjalnie uznawane za najbardziej jalo- wy okres sowieckiej literatury, jak i dalsze jej smutne losy jako niewolnicy partii, mają żaloszny związek z prze- mianami futuryzmu na passeistyczny konformizm. I ciągną swój rodowód prosto z faszyzmu...

Bo nie ma rewolucji, „które się u- dają“. Z chwilą gdy jakkolwiek re- wolucja zwyciężyła, przemienia się na antyrewolucję, „przechodzi we własne przeciwieństwo“, staje w poprzek zmia- nom, chce zatrzymać czas i pragnie zniszczyć zarodki tego, co nowe i praw- dziwie vitalne. Rewolucja jest zawsze tylko w dążeniu. A nigdy — w dotar- ciu do celu...

**DOKUMENTY CHWILI**  
Wyszedł spod prasy ZESZYT II. • 356 stron druku.  
Zawiera 16 dokumentów, nieodzownych dla zrozumienia obecnej fazy w konflikcie, który rozsada międzynarodowy ruch komunistyczny. Dokumentacja sowiecka, chińska, albańska i jugosłowiańska. Wstęp pt. „Koniec monolitu“ pióra Adama CIOŁKOSZA  
Cena 22 sh. 15 NF, 3 dol. Wysytaja „GRYF“ PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, LONDON S.W. 11 — po otrzymaniu należności.

LWÓW 1782 WIEDEN  
**J.A. BACZEWSKI**  
GATUNKOWE WODKI I LIKIERY  
N A J W Y Ż S Z E J JAKOŚCI!  
Jarzębiak Malinowa Tea-Rum  
Kontuszówka Starks Wiśniówka  
Krupnik Przedstawiciel Wiśniak  
**J. A. BRUCE & CO.**  
9, LENTHALL PLACE LONDON, S.W. 7.  
Tel. FRE 5804  
(Koto stacji kolejki podz. Gloucester Road)

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI**  
Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns. London S.W.7  
W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.  
**LEKARSTWA!**  
We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre Paris 17 **LEKARSTWA!**

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdro- wiem wzmocniona wydajność w pracy!  
Wyciąg zycieladnych zrucosłów zwierzczych  
**KALEFLUID**  
Używając naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia sta- rości u kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wiel- kich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używa- nia  
**Laboratoire B. KALEFLUID**  
FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.



## Ś.P. GEN. JANUSZ GŁUCHOWSKI

(Dokończenie ze str. 1)

Moskale zawsze mają być pobici. W ferworze jednej z takich bitew Januszajis ranił Janusza łańcuchem w głowę. Blizna została na zawsze.

Od siedemnastego roku życia Janusz jest w Organizacji Bojowej PPS. Należał do piątki Kwapińskiego. Z kilku robotnikami urządził wyprawę do niedalekiego urzędu gminnego na zdobycie cennych blankietów, na których wystawiano zezwolenia na przejście granicy. Zaskoczeni zdolali uniknąć aresztowania, ale Janusz został ranny w kolano. Ukryto go w chłopskiej chacie, gdzie gospodyni odwiecznie stosowaną terapią zaleczyła rane pajeczyną.

Na poddaszu domu w osadzie fabrycznej Raków, dokąd rodzice się przenieśli, urządził sobie w najbardziej niedogodnych warunkach ręczną drukarnię, na której bardzo mozolnie kopiował „Robotnika”.

W roku 1908 aresztowany jednocześnie z ojcem. Ucieczka oszczędza mu sądu i kary. Uchodzi w 1909 do Belgii i w Liege studiuje na politechnice. Z miejsca zakłada tam, zorganizowany we Lwowie przez Kazimierza Sosnowskiego Związek Walki Czynnej. Po ukończeniu w 1912 r. szkoły oficerskiej Związku Strzeleckiego otrzymuje patent oficerski.

Wybuch wojny światowej. Józef Piłsudski w imieniu nieistniejącej politycznie Polski rzuca na szalę wojny „polską szablę” — a więc dokonuje właśnie czynu decydującego politycznego, którego następstwa mają być ogromne.

Wier „raduje się serce, raduje się dusza”, ba jakże nie ma się radować, kiedy po 50 latach od klęski powstania rodzi się nowy polski żołnierz.

Pierwszym działaniem bojowym Piłsudskiego jest — natychmiast, już w pierwszy dzień wojny, zanim pierwsze oddziały armii austriackich przekroczą granice Królestwa, nie pytając nikogo o pozwolenie i nie oglądając się na nikogo — pokazać żołnierzowi polskiego na terenie Kongresówki. Daje rozkaz patrolowi, do którego sam wybiera wykonawców, wyłącznie z dotychczasowych poddanych cara; dotrzeć najszybciej do Jędrzejowa i rozbić tam mobilizację. Jednym z kandydatów jest Janusz. Wzywa go szef sztabu K. Sosnowski i uprzedza, że zadanie jest ciężkie, że „90 proc. jest, że nikt żywym nie wróci”, daje mu 3 godziny do namysłu. Janusz ich nie potrzebuje. Jest gotów.

Wyprawa skończyła się szczęśliwie. Patrol Beliny dotarł do rogatki Jędrzejowa w chwili gdy pociąg z władzami powiatu wyjeżdżał ze stacji. Nie było kogo rozbić.

A potem przychodzi wielka przygotowania życia, przychodzi służba, do której pali się dusza. Formowanie 1 szwadronu ułanów Beliny, w którym dowodzi I-ym plutonem. Szwadron rozrasta się w pułk, z którym porucznik Janusz Głuchowski dzieli dzieje I-ej Brygady. Szczęśliwy czas. Jest komendant Piłsudski, jest Brygada, która jest jego narzędziem walki o Polskę. Czegoż chcieć więcej, chyba tylko umieć najlepiej wykonać jego rozkazy — bojowe czy każde inne i prosić Boga, aby doczekać.

Przychodzi wielki kryzys Legionów wywołany przez Komendanta. Janusz jest aresztowany za druznami Benjamina i wywieziony do Niemiec.

Doczekał... Po rewolucji niemieckiej wraca w 1918 r. do Kraju. Już w wolnej Polsce organizuje 7 pułk ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnowskiego. Dowodzi tym swoim ukochanym pułkiem do połowy 1920 r., po czym obejmuje aż do końca kampanii 1920 r. I-ą Brygadę Jazdy.

A potem służba w czasie pokoju. Rozwija się jak wstążka z kłębka. Przez różne przydziały, jako pułkownik, później generał brygady dochodzi do stanowiska 1-go wiceministra spraw wojskowych, na którym zastaje go wrze-

sień 1939 roku. Po kilkumiesięcznym internowaniu w Rumuni zostaje powołany do wojska polskiego we Francji, skąd z rozbitkami tego wojska dostaje się do W. Brytanii. Kończy służbę czynną jako dowódca jednostek Wojska Polskiego w W. Br. w 1945 w stopniu gen. dywizji.

Ale nie kończy się jego służba dla Polski. Nie ma w niej „stanu spoczynku”. Kończy się razem z życiem.

Ta ostatnia karta służby zawiera nie tyle jakie przydziały. Jest członkiem założycielem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, członkiem i przewodniczącym Rady, wreszcie w marcu 1963 prezesem Instytutu. W „Lidze Niepodległości” był od wielu

lat członkiem Rady Naczelnej. Od wielu lat był prezesem Koła Generałów i Pułkowników. Prezesem zrzeszenia kół kawalerii, wreszcie inspektorem Koła Brygady Młodych „Pogoń”.

Udział swój w pracach uważał za swój obowiązek, za dalszy ciąg służby czynnej. Przerwała mu ją śmierć.

A oto słowa z depeszy gen. K. Sosnowskiego z dalekiej Kanady: „Są żony, które oznaczają jak gdyby stopniowe zapadanie kurtyny ponad życiem osieroconych przyjaciół. Tak odczuwam śmierć Generała Głuchowskiego, znakomitego żołnierza polskiego, od lat sześćdziesięciu mego towarzysza broni w walkach o niepodległość. Wspaniałego ułana, będącego uosobieniem piękna broni, którą tak ukochał i do której odbudowy tak walnie się przyczynił”.

Tadeusz Alf-Tarczyński

## KRONIKA TYGODNIA

17 czerwca  
Sowiety nakazały wydalenie młodego uczonego brytyjskiego Mervyn Matthews za zamykanie poślubienia Rosjanki.

Ogroma ulewa pokryła wodą tory wyścigowe w Ascot i boisko krykietowe „Lords” wskutek czego dwa angielskie „święta narodowe” nie mogły się odbyć.

Partia Pracy zapowiedziała przymusowy wykup gruntów na rozbudowę mieszkalną jako środek przeciwko spekulacji.

18 czerwca  
Prezydent Johnson oświadczył, że „jeżeli nasi nieprzyjaciele nie pomyślą się w ocenie naszych intencji” świat będzie bliższy pokojowego współżycia niż był przed rokiem 1914.

Francuz, porucznik Tabarly przebył Atlantyk w żagłowie w rekordowym czasie 27 dni 4 godzin i 56 minut.

19 czerwca  
Senat Stanów Zjednoczonych przegłosował po najdłuższych w historii dyskusjach obliczonych na zwłokę Ustawę o Prawach Obywatelskich likwidującą resztki praw przeciwko równouprawnieniu ludności czarnej.

20 czerwca  
Na torze Le Mans trzech widzów poniosło śmierć wskutek kaptuza jednego z wozów wyścigowych.

Senator Edward Kennedy, brat zamordowanego prezydenta, odniósł ciężkie obrażenia w wypadku samolotowym. Towarzyszący mu sekretarz i pilot, Zimny, zginęli.

„Spotkanie na szczycie” między Indonezją, Malazją i Filipinami nie przyniosło żadnych wyników. W Borneo siły indonezyjskie przystąpiły do nowego natarcia poprzez granicę malajzyjską.

ONZ uchwaliło pozostawienie swych wojsk na Cyprze na dalsze trzy miesiące.

21 czerwca  
Generał Grivas wyładował na Cyprze. Chruszczow wyjechał z Kopenhagi do Sztokholmu.

22 czerwca  
Fantastyczne środki bezpieczeństwa przedsięwzięto w Sztokholmie na czas wizyty Chruszczowa. Pilnuje go 5000 ludzi...

BBC będzie nadawało programy muzyczne w radio od 5.30 do 2.30 następnego dnia, to znaczy przez 21 godzin dziennie.

23 czerwca  
Rozpoczęły się rozruchy przeciwmuzyńskie na Południu Stanów Zjednoczonych jako odpowiedź na Ustawę o prawach obywatelskich. Kontrdemonstracje muzyńskie doprowadziły do starć. W Mississippi powstało podejrzenie zamordowania przez policję 3 działaczy antysegregacyjnych.

Prezydent Turcji Inonu oświadczył, że widzi pewne szanse poprawy położenia na Cyprze po swych konferencjach w Waszyngtonie.

24 czerwca  
W St. Augustine, Florida, w czasie próby przełamania zakazu kąpeli w ba-

senach zastrzeżonych dla białych, kilku Murzynów i sympatyzujących z nimi białych, zostało oblanym kwasem dezynfekcyjnym.

Papież Paweł VI wyjaśnił, że chociaż Kościół nie odstąpił od zakazu stosowania zapobiegania ciąży, niemniej uzależnia swe stanowisko wobec pigulek regulujących cykl menstruacyjny od dalszych wyników badań naukowych.

25 czerwca  
Na turnieju tenisowym w Wimbledon Sowiety nakazały swoim graczom oraz zawodnikom węgierskim i czeskim odmówić gry z zawodnikami południowoafrykańskimi.

Rozmowy koncyliacyjne między Turcją i Grecją w sprawie Cypru pod przewodnictwem Johnsona zostały zerwane. Obsługi wojskowe objęły lotniska francuskie wskutek strajku personelu nazijnego.

W Belgii podpisano ugodę między lekarzami i rządem w sprawie społecznej służby zdrowia. Jest to echo gorszącego strajku lekarzy sprzed kilku miesięcy.

W Warszawie ludność zgłosiła owoację „Bobbie” Kennedy’emu, choć władze starały się utrzymać w tajemnicy jego pobyt.

Także w Warszawie Tito naradza się z Gomulką czy i jak poprzeć Chruszczowa w sporze z Chinami i co począć z krnąbrnymi Rumunami...

26 czerwca  
Czombe, po rocznym wygnaniu w Europie, przybył do Leopoldville na zaproszenie rządu kongolijskiego. Cypr zamierza wrócić się do ONZ o zorganizowanie plebiscytu w sprawie przyszłego ustroju tego państwa.

27 czerwca  
Następca Nehru, Shastri, miał atak serca. Lekarze nakazali całkowity wypoczynek.

Nkrumah oświadczył, że nie widzi celu zwoływania konferencji państw Wspólnoty Brytyjskiej.

Anarchia w Kongo w przeddzień wycofania oddziałów ONZ przybiera zaskakujące rozmiary.

28 czerwca  
Pobyt „Bobbie” Kennedy’ego w Warszawie zamienił się w spontaniczną owację na cześć Ameryki.

Grivas witany entuzjastycznie przez Greków cypryjskich zapowiedział walkę „o zwycięstwo lub sławną śmierć” przeciwko wszelkiej ingerencji w sprawy Cypru, przede wszystkim ze strony Turcji.

Brytyjskie związki zawodowe wystąpiły z żądaniem nacjonalizacji przemysłu elektrotechnicznego.

29 czerwca  
Premier Malazji, Tunku Abdul Rahman zapowiedział możliwość długoletniej wojny z Indonezją. Oświadczył, że jest to zagadnienie dotyczące wszystkich państw Wspólnoty Brytyjskiej. „Bobbie” Kennedy przemawiał do

## ROBERT KENNEDY W POLSCE

(Dokończenie ze str. 1)

publikanie uporawszy się z wewnętrznym sporem o własnego kandydata, nie omieszkają wyszukać Laos, Wietnam a za tym i cała pld. wschodnia Azja, to teren, na którym polityka Demokratów doprowadziła do sytuacji katastrofalnej i dzisiaj próbuje zaledwie odwrócić ujawnienie tego. Pośrednictwo pokojowe między Grecją a Turcją, podjęte przez prez. Johnsona nie przyniosło rezultatu i Środkowy Wschód stał się innym obszarem niebezpiecznie podminowanym. Wreszcie stan, w jakim oddziały wojskowe ONZ pozostawiają Kongo, godzi także w politykę amerykańskiego rządu Demokratów. Stany Zjednoczone bowiem sforsowały tę nieszczęsną interwencję, próbowały narzucić Kongu za pośrednictwem oddziałów ONZ siłą neutralistyczny rząd centralny i odpowiadają w szczególności za wojskową agresję na jedyną uprządkowaną i prozachodnią prowincję. Katangę pod rządami jej legalnego prezydenta Czombe. Dziś ONZ pozostawia Kongo w stanie chaosu większego, niż Belgia przed czterema laty a ponadto w nędzy, spowodowanej przez lata niszczących wojen wewnętrznych. Politycznym rezultatem rządów ONZ, dyktowanych przez Amerykę, jest między innymi, że prozachodni, antykomunistyczny i kiedyś wypędzony za to Czombe wrócił teraz triumfalnie z rocznego wygnania do Leopoldville pod hasłem wspólnego frontu wszystkich przywódców Konga, łącznie z prokomunistycznym Gizengą, czyli raczej przeciw Zachodowi, w każdym razie przeciw ONZ i Amerykanom.

W ten sposób jeszcze w jednym kraju Waszyngton, po zrażeniu szczyrych przyjaciół przez opuszczenie ich na rzecz „neutralnych”, doczekał się upadku swoich wpływów. Podobnie, głęboko kiedyś oddani antykomunizmowi i Stanom Zjednoczonym katolicy Wietnamu z prez. Diemem na czele, po jego opuszczeniu i zamordowaniu, szukają teraz wyjścia w neutralizmie i manifestują przeciw Ameryce. Notując z przykrością te konsekwencje złych posunięć amerykańskich, robimy to z żalem i nadzieją, że przynajmniej na przyszłość Waszyngton potrafi z nich wysnuć odpowiednie nauki. Rola czołowego mocarstwa świata wolnego nie jest łatwa.

Nadchodzące wybory mogły by się stać okazją do krytycznej rewizji a-

merykańskiej polityki, nie tylko wewnętrznej; przygotować następców do unikania dotychczasowych błędów. Niestety, niektóre z nich, jak na przykład popełnione w Wietnamie obowiązują również Republikanów w osobie jednego z czołowych przywódców tej partii mianowicie b. ambasadora w Sajgonie, Cabot Lodge’a. Niemniej, miejmy nadzieję, że z wyborczych polemik i opozycyjnej krytyki minionego okresu kierownicze sfery Stanów Zjednoczonych wyprowadzą jakieś wnioski, pożyteczne dla Ameryki i świata wolnego.

### KOMUNISCI OBALAJĄ RZĄD WE WŁOSZECH

Parlament włoski, wybrany w maju 1963 pod znakiem nieszczęsnej „apertura a sinistra — otwarcia na lewo” ze strony tamtejszej Chrześcijańskiej Demokracji, nie posiada zwartej większości i może dać rządowi jedynie chwiejną podstawę koalicyjną. Koalicją tą, na której opierał się gabinet prof. Aldo Moro był centrolew, mianowicie porozumienie Chrześcijańskiej Demokracji z Socjalistami, demokratycznymi Saragata i prokomunistycznymi — Nenniego, z dodatkiem kilkuosobowej grupki Republikanów. Krucho to była większość i gabinet prof. Moro, powołany przed pół rokiem — po przejściowym rządzie czysto chrześc. demokratycznej mniejszości pod przewodnictwem prof. Giovanni Leone — został 26 ub. m. obalony. Nastąpiło to na skutek uchwalenia przez izbę deputowanych wniosku komunistycznego o skreślenie w budżecie stosunkowo drobnej sumy na pomoc dla katolickich szkół prywatnych. Rozwiązanie kryzysu nie będzie łatwe, ponieważ centrowa Chrześcijańska Demokracja ze swoimi 260 deputowanymi na 630 ogólnej liczby, musi szukać partnerów dla utworzenia większości. Nie chcąc zas porozumiewać się z antykomunistyczną prawicą (39 liberalów, 27 włoskiego ruchu społecznego, zwanych neofaszystami i 2 monarchistów), Chadezy zdani są na 33 socjalistów demokratycznych Saragata, co jednakże nie przynosi im jeszcze większości. „Apertura a sinistra — otwarcie na lewo”, zainaugurowane przez Fanfaniego, polegało na próbie wciągnięcia do koalicji ponadto socjalistów-komunistycznych i przenikniętych wpływami wprost komunistycznymi — Piotra Nenniego, liczącymi mandatów 87, czego dokonał prof. Moro przed sześciu miesiącami. Obecnie próba ta, na skutek nacisku komunistów (166 przedstawicieli na Monte Citorio, gdzie mieści się włoski parlament) załamała się, zobaczymy, z jakimi skutkami.

Kryzys rządowy zastał Włochy w trudnym położeniu wewnętrznym, zwłaszcza gospodarczym i pod groźą inflacji. Decyzja odwołania się do kraju, czyli rozpisania wyborów będzie z pewnością trudna do powzięcia. Klejenie więc nowej koalicji, albo znowu rząd mniejszości — oto, inne niepewne widoki tegoroczne Republiki Włoskiej.

Z. S.

### WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

6954 L.S.Ln.Det Fr. 70,00, plk Andrzej Potoczek 553,43, 4085 L.S.Co. (Gd) kpt. F. Iwański 43,85, 4096 L.S.Plac (por. S. Kozłowski) 36,00, 4507 L.S.Co (mjr T. Kroja-Kopeć) 100,00, 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) 85,90, 4011 L.S.Co. (por. H. Werno) 223,00.

trzech tysięcy na Placu Mariackim w Krakowie.

„Afera Challonera”, obłąkanego inspektora policji londyńskiej zatacza szerokie kręgi wskutek dochodzeń o łapownictwo.

Chiny nie zważają się przed rozpoczęciem wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym w razie przeniesienia walki z terrorystami z Południowego do Północnego Wietnamu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.76 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii v dr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Ft. — w Portugalii 8 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1st 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Sawajarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg caryty płatna z góry)  
Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie 33.00. Zmiana adresu 1/- W BELGII: 6/- miesięcznie frb 26; kwartalnie frb 76; Mrs J. Korab-Brzozowska-Czasy 116 rue Joseph II Bruxelles 4; wplacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czasy nr 7816.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 5.00, półr 15.00 rocznie 28.00 Admin. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konta poczt.: Edit ELKA-Paris 5607-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-Fille Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 36150 Francis Poincaré; nr. Eugénieusz Ruszewski 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône: Var Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50. wplacać przez poczt.: Fr. Malecki, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikieluk, (18b) München. 45 Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron: mies. 4. kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart 5.50; Maria Wasung, c. rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 2b, Zurich — W Szwecji: koron: mies. 3.60 kwart. 10.00, cozz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/1 Stockholm. — W WŁOSZECH: H. Irlow: kwart 700; W Zaborski Associazione Combatt Polacchi Via Licio 19-b Roma; należność wplacać orzekazem poczt — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Dakin House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Papleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 28 Clifton Str., Richmond E.J Vic kwart £10.00 rocznie £3.15.00 — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub I. W Krychowski 101 Islington Ave South Toronto 18 Ontario — W PŁD. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 6347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden tam \$1.00 wgl. i cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter. S.W.7 Tel. KN1 6855

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BA11tersea 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konto pocztowe: ELKA cc Paris 5507-30